Nr. 252. Lwów — Sobota dnia 4 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna . . . złr. 1·10 | Półroczna . . . złr. 6
Kwartalna . . . „ 3·— | Roczna . . . „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Karola Bor. | Jakowa Ap.
Jutro: A. 24 po Świąt. | N. 23 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 29

Długość dnia g. 9 m. 31
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 listopada.

W sprawie przesilenia nie mamy dzisiaj nic nowego do zapisania. Namiestnicy dwóch największych prowincyi Monarchii, Badeni i Thun, przedstawią dziś Cesarzowi raport o stanie umysłów w obu tych krajach i pragnienia poważnych obywateli. Nasz namiestnik powie otwarcie: że Polacy pragną utrzymać Taaffego na czele rządów, gotowi go chętnie popierać i ułatwić mu ułożenie koalicyjnego gabinetu pod warunkiem wszakże usunięcia p. Steinbacha i jego pomysłu wyborczego.

Zapewne decyzya Cesarza zapadnie dopiero po powrocie Monarchy do Wiednia. Tymczasem hr. Taaffe prowadzi dalej rządy, gdyż dymisya jego nie jest dotąd przez Cesarza przyjęta. Zanotować wypada, że giełdy zachowują się spokojnie i to przesilenie wiedeńskie nie oddziałało na nie wcale. Nie ma więc powodu spieszyć się z jego rozwiązaniem, skoro Austrya nie cierpi na tem wcale i ekonomiczne interesa nie doznały dotąd żadnego uszczerbku.

Świat militarny ma nowy powód do wzruszeń, nową niespodziankę, z której niebawem wyniknie nowa potrzeba powiększenia wojsk: szwajcarski profesor Hebler wymyślił, a znany technik Krnka udoskonalił pocisk karabinowy, całkiem już nie podobny do kuli, lecz raczej do dwóch okrągłych stożków, połączonych ze sobą podstawami. Weźmy zwykły ołówek, odetnijmy odeń kawałek 3-centymetrowej długości, z obu końców zatemperujmy i wydrążmy wszystką miazgę, aby wzdłuż podłużnej osi był otwór, jak w cybuchu: oto będzie kształt nowego pocisku. Zatemperowanie z obu końców i wydrążenie środka zmniejsza do minimum opór, jaki stawia powietrze kuli, lecącej tak nadzwyczajnie szybko, że powstaje ów świst, który młodych a nerwowych żołnierzy zniewala do „kłaniania się kulom", jak z ironią mówią wiarusy. Kanalik wzdłuż osi pocisku cokolwiek się rozszerza od przodu ku tylnej części, tak, że właściwie nie jest cylindryczny, lecz lejkowaty, mianowicie otwór kanalika z przodu ma w przeczniey 2 milimetry, a z tyłu $3^{6}/_{10}$ milimetra. W ową rozszerzoną część kanalika wstawiona jest kapsla ze stalowej blachy, podobna do maluczkiego kapelusza, zwanego cylindrem. W tę kapslę najpierw uderzają gazy prochowe i spłaszczają ją, a ona ciśnie na cienkie ścianki ołowianego pocisku i wtłacza je w spiralne wyżłobienie, istniejące w lufie, od czego pocisk otrzymuje ruch regularny, obrotowy i nie tłucze się o ściany lufy. Gdy pocisk wyleci z karabinu, kapsla odpada, a nowego typu kula pomyka z chyżością kilometra na sekundę, czyli o trzysta kilkadziesiąt metrów prędzej, niż wszystkie znane dotąd kule, a to właśnie dlatego, że nie zwalcza oporu powietrza, które już nie napotyka pełnej głowy kuli, lecz kanalik, przez który przechodzi swobodnie z ledwo słyszalnym świstem. Pocisk taki, wyrzucony z karabinu prochem Kolonia-Rotweila, uchodzącym dziś za najlepszy i zupełnie bezdymny, cicho dosięgnie żołnierza i powali go, jak tajemniczy grot Apollina. Deprymujący wpływ takich pocisków będzie więc ogromny. Ale oprócz tego, ponieważ kula podczas swego pędu nie będzie prawie zupełnie walczyła z oporem powietrza, przeto części swego impetu nie zużyje na pokonywanie tego oporu i nie uchyli się od kierunku, nadanego przez strzelca, czyli poleci dalej, celniej i uderzy silniej. Próby, robione przez Heblera i Krnka, dały rezultaty po prostu zdumiewające. Kula zrobiona z twardego ołowiu, to znaczy z aliażu ołowiu i antymonu, i cała pokryta stalową koszulką, może lecieć 18 sekund, w ciągu których robi piętnaście kilometrów i na taką odległość siła uderzenia wystarcza na zabicie człowieka. Na odległość kilometra pocisk ów przebija na wylot dyl sosnowy grubości metr i 6 centymetrów, a na odległość dwóch i pół kilometra — taki sam dyl grubości 94 centymetrów, co wskazuje, że siła uderzenia zmniejsza się bardzo powolnie. Cały ładunek, t. j. kula razem z prochem i mosiężną powłoką, waży 13·3 grama, a ponieważ jest przyjęte, że waga wszystkich ładunków, które żołnierz może mieć przy sobie, wynosić powinna najwięcej 4 kilo, przeto takich ładunków będzie on mógł nosić 300, a nie 40, jak w Rosyi, 60, jak w innych armiach, 80, jak do przyszłych karabinów włoskich i rumuńskich. Czem zaś więcej ma żołnierz przy sobie ładunków, tem częściej może strzelać, albo, mówiąc dokładniej, tem rzadziej wypróżnia swą ładownicę i bezczynnie czeka na wóz z ładunkami, który *nota bene* nie zawsze może się dostać na bojową linię.

Profesor Hebler zastosował swą kulę do karabinu 5-milimetrowego, którego nie posiada żadna armia, lubo próby wykazały, że ów karabin jest o wiele lepszy od 8-milimetrowego Mannlichera i nawet od $6^{1}/_{2}$-milimetrówek, robionych teraz dla wojsk rumuńskich i włoskich. Krnka zmienił kulę Heblera tak, że może być użyta do karabinów większego kalibru. Jest tedy bardzo prawdopodobne, że państwa, które ze względów finansowych nie chcą zmieniać swych ośmio-milimetrówek na pięcio-milimetrówki, chętnie skorzystają z kuli Heblera-Krnka, jeśli metal, z którego zrobione są ich karabiny, wytrzyma tak częste strzelanie, jakie jest możliwe przy posiadaniu w ładownicy trzystu naboi. Otóż metal Mannlicherów o wiele powolniej się rozgrzewa i jest elastyczniejszy od metalu Leb'ówek francuskich i rosyjskich.

Wynika z tego, że armie mocarstw trójprzymierzowych będą mogły w przyszłej wojnie strzelać częściej od armii mocarstw przeciwnych, co postawi je w pozycyi bardzo korzystnej. Aby to zrozumieć, weźmy przykład. Wyobraźmy sobie, że walczą dwa oddziały, posiadające jednaką broń z czasów wojny rosyjsko-tureckiej, t. j. taką, z której można było dać na minutę 9 wystrzałów. Jeden z tych oddziałów liczy 200 ludzi, drugi sto i oba strzelają tylko minutę. Owóż ten większy rzuci na nieprzyjaciela 1800 kul, a ten mniejszy 900; różnica gradu kul wyrazi się cyfrą 900. Teraz niech te same oddziały i tak samo tylko minutę strzelają do siebie z dzisiejszych karabinów, z których można wystrzelić 16 razy na minutę: pierwszy wyrzuci 3200, a drugi 1600 kul, a więc różnica gradu kul wyniesie już 1600. Można to wyrazić tak: różnica sił dwóch liczebnie nierównych oddziałów ogromnie się zwiększa z każdem udoskonaleniem broni palnej. Aby tej różnicy nie było, trzeba przy równej broni na każdym punkcie walki mieć tyleż żołnierzy, ile ma nieprzyjaciel, a jeśli się ma karabiny, dające na minutę mniej strzałów, niż karabiny nieprzyjacielskie, to trzeba wystawić więcej żołnierzy, aby ich ogień powolniejszy dorównał ogniowi częściej strzelającego nieprzyjaciela. Mannlichery z kulami Heblera-Krnka mogą właśnie strzelać dwa razy prędzej od Leblówek, a więc tu będzie różnica ognia, wyrażająca się tysiącem sześciustami kul na minutę w każdej kompanii. Jest to zaiste kwestya, która może rozstrzygnąć bitwę. Skoro dla ogromnych kosztów i z powodu niepewności sytuacyi niepodobna zmieniać całego uzbrojenia, to pozostaje tylko powiększyć w dwójnasób liczbę żołnierzy. Do tego z pewnością pierwsza ucieknie się Rosya, bo do swych Leblówek nie może zastosować kuli Heblera-Krnka, a jeśli ona powiększy swą armię, to niezawodnie uczynią to i inne mocarstwa. I dlatego odrazu na początku powiedzieliśmy, że wynalazek Heblera zapowiada nowy rozwój militaryzmu.

Ciekawe wiadomości nadeszły o brazylijskich wypadkach. Ze zmiennem szczęściem ciągle jeszcze walczą powstańcy z rządowemi wojskami, bitwy toczą się na morzu pod Rio-de-Janeiro i na lądzie w ogromnej prowincyi Rio-Grande-do-Sul, gdzie już nikt z obywateli nie uznaje brazylijskiego rządu, a kraj swój uważa za osobną republikę. W końcu października miał się zebrać parlament i zakończyć wojnę domową orzeczeniem w sporze między prezydentem Peixoto a naczelnikiem powstańców admirałem Mello, którzy zgodzili się na ten sąd rozjemczy w skutek usilnych nalegań przedstawicieli obcych mocarstw. Jednakże Peixoto ogłosił w połowie października, że wybory do parlamentu odkłada do grudnia, co sprawiło najgorszy efekt, gdyż nietylko przedstawiło prezydenta jako wiarołomcę, ale nadto pokazało, że on nie wierzy w słuszność swojej sprawy i z góry przewiduje niekorzystny dla siebie wyrok. Prowincye dotąd mu wierne, albo tylko neutralne, — poczęły wypowiadać mu posłuszeństwo. Wnet potem stał się wypadek iście amerykański: admirał Mello rozrzucił proklamacyę, podpisaną przez wielu oficerów, a dowodzącą, że Peixoto jest pospolitym skrytobójcą, albowiem sfabrykował adres wrzekomo od przyjaciół admirała, włożył ten adres do teki sporządzonej w ten sposób, iż za lada otwarciem wybuchnąłby dynamit ukryty w kompaturce, i dar ten judaszowy posłał admirałowi Mello. Tylko szczęśliwym trafem uniknął admirał śmierci, co uważa za wskazówkę Opatrzności, iż działalność jego jest zbawienna dla ojczyzny. Odtąd więc już nikt nie może uważać Peixota za prezydenta, a ponieważ kraj nie powinien być bez naczelnika, sam zaś Mello nie dobija się władzy dla siebie, przeto mianuje prezydentem kapitana okrętu powstańczego sennora Lorenę. Jest tedy dwóch prezydentów i obaj mają trochę przyjaciół, mnóstwo wrogów i władzę tam, gdzie się sami znajdują, a skarb taki, jaki potrafią wydrzeć z gardła mieszkańcom. W każdym razie ciekawie wygląda ta republika, w której prezydenta mianuje zbuntowany admirał.

Organ rosyjskiego ministra wojny *Russkij Inwalid* publikuje ukaz carski, nakazujący utworzyć piętnaście nowych brygad pierwszej rezerwy — z tych 13cie dla europejskiej Rosyi, a 2 dla Kaukazu. Brygady te powinny być tak zorganizowane, aby w razie mobilizacyi tworzyły tyleż pieszych dywizyi. Ukaz ten jest odpowiedzią rosyjską na ostatnie powiększenie wojska w Niemczech i na reorganizacyę austryackiej obrony krajowej, zaprojektowaną teraz przez ministra. Nie od rzeczy będzie dodać tu, że od wojny z Turcyą piesze wojska rosyjskie powiększyły się o 60%, mianowicie w r. 1876 Rosya miała 39 dywizyi piechoty liniowej, 3 dywizye gwardyi i 4 dywizye grenadyerów, teraz zaś, nie licząc gwardyi i grenadyerów, pozostających w dawnej sile, rozporządza już 65-ciu dywizyami piechoty liniowej i 49-ciu brygadami rezerwy czynnej, do której przybędzie teraz 15 brygad. Zapewne niebawem powstanie jeszcze jedna brygada; wówczas będzie tyle brygad rezerwy czynnej, ile jest dywizyi piechoty liniowej, że zaś z tych brygad powstają podczas mobilizacyi dywizye, przeto właściwie owa rezerwa czynna jest zdublowaniem siły pieszej.

KORESPONDENCYE.

Kraków 2 listopada.

Zabrakło nam go! Zabrakło tej pochylonej, małej, wątłej figurki w okularach, która od czasu do czasu przesuwała się szybkim krokiem po ulicach Krakowa, przed którą wszyscy odkrywali głowy, a nawet najmniejsze dziecko znało ją i z uszanowaniem z drogi ustępowało. Matejko tak się zrósł z miastem naszem, że teraz, kiedy już go nie ma, zdaje się chwilami doprawdy, że Kraków przestał być Krakowem!

Cała Polska opłakuje patryotę i artystę wielkiego, ale u nas Krakowian do tych dwóch żalów przyłącza się trzeci: żal po prawdziwem dziecku krakowskiem, którego całe życie ściśle związane było z murami podwawelskiego grodu. Wszak matka jego, Karolina, pochodziła z krakowskiej rodziny mieszczańskiej Rozbergów, ojciec Franciszek Ksawery Matejko znany był tu jako nauczyciel muzyki, usilną pracą i zabiegliwością zebrał skromną sumkę, kupił sobie kamieniczkę przy ulicy Floryańskiej, która przez całe życie była mieszkaniem mistrzowi, a dziś stała się domem żałoby, ku któremu zwracają się myśli i modlitwy całego narodu. Gimnazyum św. Anny było świadkiem pierwszych nauk Jana Matejki, a dotychczas jeszcze żyje w czerstwem zdrowiu profesor szkoły Sztuk pięknych p Władysław Łuszczkiewicz, który wraz z Wojciechem Stattlerem udzielał Matejce początków malarstwa.

Ukochanemu swemu Krakowowi pozostawił mistrz trwałą i wszystkim dostępną pamiątkę w polichromii, jaką przyozdobił kościół N. P. Maryi. Czuliśmy tu doskonale, jaką chlubą dla naszego miasta jest Matejko, to też każdy hołd oddany jemu, każde uznanie zasług jego przez swoich lub obcych cieszyło nas więcej niż jego samego, który o zaszczyty mało dbał, więcej nieporównanie niż każdego innego Polaka. A zaszczytów tych i odznaczeń sporo się przez życie mistrza zebrało. Cesarz Franciszek Józef kupił w r. 1867 „Rejtana" i obdarzył Matejkę orderem swego imienia, znów za „Unię lubelską" otrzymał jej twórca krzyż legii honorowej francuskiej. W r. 1873 czeska Akademia sztuk pięknych wezwała go do objęcia w niej godności dyrektora, Matejko odmówił, a tego samego roku jeszcze objął kierownictwo krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Odznaczeń artystycznych otrzymał kilka: najpierwszy był medal bronzowy akademii monachijskiej. W r 1865 otrzymał francuski medal złoty, w r. 1867 medal pierwszej klasy, a w r. 1878; również jak poprzednie dwa w paryskim salonie, nadano mu wielki złoty medal.

Na powszechnej wystawie w Wiedniu w r. 1873 otrzymał medal pamiątkowy, a Papież Leon XIII przysłał mu medal złoty. Oprócz tego miał Matejko austryacką odznakę dla sztuk i umiejętności. Uniwersytet krakowski mianował go doktorem filozofii *honoris causa*, był on nadto członkiem instytutu francuskiego dla sztuki, członkiem akademii sztuk pięknych w Wiedniu, Berlinie, akademii Rafaela w Urbino, Towarzystwa naukowego w Belgradzie, honorowym członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i wielu innych, których już wyliczyć trudno. Matejko posiadał honorowe obywatelstwa, nadane przez Reprezentacye miast Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Stryja, Stanisławowa, Brzeżan i t. d.

Nietylko polichromię w kościele Maryackim zawdzięcza Kraków Matejce, ale ślad jego pracy i twórczości artystycznej pozostał wszędzie gdzietylko naprawiano lub odnawiano jakiś zabytek historyczny. Wspomniemy tu tylko jego współudział w odbudowaniu Sukiennic lub kaplicy Zygmuntowskiej.

Przyczyną śmierci Matejki był wrzód, jaki mu się przed laty utworzył u podstawy żołądka. Wrzód ten wywoływał niesłychane bóle, a w poniedziałek spowodował wreszcie katastrofę. Pękł bowiem i wywołał krwiotok w kiszkach. Zrazu uczuł Matejko lekką niedyspozycyę i nudności; było to w poniedziałek wieczorem. Chociaż nie zdawało się, aby groziło mu jakie niebezpieczeństwo, wezwano dr. Surzyckiego, a ten zoryentowawszy się że to rzecz bardzo poważna, sprowadził do łóżka chorego doktorów Gluzińskiego, Pareńskiego i Paszkowskiego. Konsylium odbyte we wtorek rano uznało, że nie ma żadnej nadziei. Choroba postępowała niezwykle szybko, wśród nieustannych krwotoków nikło z chwili na chwilę to życie, które całe poświęcone było sztuce i Ojczyźnie. We środę o godzinie 3 błogosławiąc Polskę i rodzinę umarł Matejko...

Zmarły pozostawia żonę, Giebułtowską z domu, dwóch synów i dwie córki. Jedna z córek wyszła za artystę-malarza i profesora krakowskiej szkoły sztuk pięknych p. Unierzyskiego, druga za p. Kirchmayera.

Dziś od wczesnego rana oblegają dom Matejki tłumy publiczności. Ciało wystawiono na widok publiczny dzisiaj, złożono je w skromnie przybranym pokoju w czarnej, metalowej trumnie. Twarz mało jest zmieniona, śmierć przyszła tak nagle, że na obliczu zastygł niejako wyraz powagi i spokojnego zamyślenia, jaki zdobił je przez całe życie.

Rada miejska, na poufnem zebraniu, uchwaliła pochować mistrza Matejkę kosztem miasta. Naturalnie, jeśliby Wydział krajowy postanowił urządzenie pogrzebu kosztem kraju, Rada miejska ustąpi mu pierwszeństwa. (*P. R.* we wczorajszym numerze donieśliśmy już o uchwale Wydziału krajowego, przyjmującej na kraj zaszczyt oddania ostatniej posługi mistrzowi). Komitet, złożony z pp. dr. Asnyka, Chylińskiego, Muczkowskiego, dr. Zolla i prezydenta Friedleina, mający zająć się pogrzebem, uchwalił naturalnie przedewszystkiem zabalsamowanie zwłok Matejki.

Przeróżne instytucye i korporacye zwołały nadzwyczajne posiedzenia celem naradzenia się co do udziału w pogrzebie. Wszędzie powiewają żałobne flagi. Z najrozmaitszych stron kraju, a także z pod zaborów pruskiego i rosyjskiego, napływają do tutejszych redakcyi i do komitetu telegramy z wyrazami hołdu dla zmarłego mistrza, z ubolewaniem dla rodziny lub z prośbą o złożenie wieńca na trumnie Matejki.

Powstała tu bardzo dobra myśl postawienia Matejce pomnika w Krakowie. Podnieśli ją artyści tutejsi i zaraz przystąpili do jej wykonania. Rozpoczęto już nawet zbierać składki. Oprócz tego krakowscy artyści postanowili złożyć na trumnie wieniec, utworzony z palet malarskich.

Z pogrzebem postanowiono nie zwlekać długo, mimoto wszystko każe się spodziewać, że będzie on wyrazem niebywałego hołdu dla zmarłego mistrza.

Berlin 28 października.

Proces szajki lichwiarzy i szulerów, toczący się od dni kilku w Hanowerze, rzuca jaskrawe światło na stosunki, panujące w sferach wojskowych w Niemczech, składa zarazem dowód, że się coś psuć zaczyna w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów. Z sensacyjnego tego procesu wynika, że namiętność do gry hazardowej szerzy się z zastraszającą siłą przedewszystkiem w niemieckim korpusie oficerskim, podawanym przez Niemców z cechującą ich skromnością, za niedościgniony jakoby wzór do naśladowania innym narodom. Naturalnie, tymi rozsadnikami złego, ohydnymi wyzyskiwaczami słabości i namiętności ludzkiej, okazali się żydzi. Lecz nie wyprzedzając wypadków, opiszmy w krótkości genezę procesu, który w tak wysokim stopniu zajmuje tutejszą opinię publiczną.

W Hanowerze założyła już przed kilku laty swoje siedlisko rozgałęziona szajka lichwiarzy i zawodowych szulerów. Stolica byłego królestwa hanowerskiego, stanowi grunt nader podatny do tego rodzaju operacyi, ponieważ obok silnego garnizonu, mieści w swoich murach wojskowy instytut kawaleryjski, do którego wysyłani bywają peryodycznie na ćwiczenia oficerowie ze wszystkich niemieckich pułków jazdy, a więc synowie najarystokratyczniejszych i po części najbogatszych rodzin. Zresztą szajka lichwiarzy i szulerów nie ograniczała swej działalności na samym Hanowerze, lecz operowała w najrozmaitszych okolicach Niemiec. I tak, w sierpniu z. r. nadeszła denuncyacya do prokuratoryi hanowerskiej, że bankierowie: Maks Rosenberg i Albert Hess z Hanoweru, ograli porucznika

---

99

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTE.

(Ciąg dalszy).

Kiedy ciesząc się po chorobie, zobaczyła pierwsze smugi siwych włosów w jej warkoczach, aż krzyknęła z przerażenia i podziwu i zaraz zasłoniwszy się dłonią, wytargała, jak to było jej zwyczajem, nieznośnego zdrajcę, który to jej uczucie ujawnił.

Teraz znów znalazłszy się na okręcie, nie wiedziała po prostu, jak po nim stąpać. Ten wielki niby dom bez dachu, pełen dziwacznych przyrządów i tajemniczych sprzętów, z pokoikami jak dla lalek, w którym ludzie mieszkali, jedli, spali, pracowali, podczas gdy on wędrować miał het gdzieś na koniec świata i znaleść sobie drogę na tym bezmiarze wód, jakby to był gościniec kamieniami wiorstowemi poznaczony, gdzie co parę mil słupy z napisami pokazują ci, czy się masz brać na prawo, czy na lewo, napełniał ją nadzwyczajnem, trwożliwem poszanowaniem.

Wierzyła święcie, że tylko Francuzi coś podobnego wymyśleć potrafią; bo gdzież to statkom na Wiśle, co płyną sobie jak pod sznur między dwoma brzegami, równać się z taką nieprawdopodobną maszyną! Wątpliwości też miała wielkie, czy działo się to za łaską Boską, czy za sprawą siły nieczystej i dumała nad tem, siedząc na pokładzie, na składanem krzesełku pod drzwiami kajuty, zkąd porozkładawszy podróżne przybory, wysunęła się cichutko, aby ostatnej rozmowie matki z synem nie przeszkadzać.

Małe jej mrugające oczki napełniały się ciągle łzami, które ocierała dużą, perkalową chustką. Już ona nigdy w rodzinne strony nie wróci; stare jej kości nie spoczną, jak to sobie marzyła, na Wiedrzowieckim cmentarzu, takim ślicznym, latem lipami pachnącemi i płaczącemi brzozami wysrebrzonym, gdzie leżą i właśnie jej rodzice i starzy państwo, u których hożą dziewczyną we dworze służyła — Boże! Boże! już sobie takie ładne pieniądze na pogrzeb odłożyła; już tam, kiedy ostatni raz przed trzema laty do Wiedrzówki pojechała, upatrzyła sobie takie ładne zaciszne miejsce, niby na uboczu, a przecież dosyć na widoku, żeby każdy co przechodzić będzie, wieczny odpoczynek za nią zmówił; ile było potrzeba, proboszczowi na grunt oddała i już była spokojną — a teraz co!

Wszelako ani na chwilę nie przyszło jej na myśl, że rzucając to wszystko, czyni jakieś poświęcenie z siebie; Boże uchowaj! i byłaby się znowu ogromnie zdziwiła, gdyby jej to kto powiedział. Wydawało jej się rzeczą tak prostą i naturalną, żeby szła za swoją paniutuchną wszędzie i to jedno tylko rozumiała dokładnie w całej tej gmatwawinie wypadków. Swoją drogą ciężko jej było na duszy, jak bodaj nigdy.

Wzrastający z każdą chwilą ruch i gwar na pokładzie zaniepokoił ją i dla tego odważyła się zajrzeć do kajuty.

— Paniczku! — rzekła nieśmiało — tam tak ludzie latają i śpieszą się... Może już jechać będziemy? Żeby przypadkowo paniczek się nie został; bo tam chyba po drodze nie będzie gdzie wysiąść. Matko przenajświętsza! Czemu też to paniczek z nami się nie wybrał. Toby i paniutuchnie raźniej było! Ale skoro już tak być nie mogło, to niechże paniczek ma na baczeniu!

Tadeusz zwrócił się ku niej.

— Bądź spokojną, moja dobra Bibisiu — rzekł łagodnie. Nie zapomną o mnie. Spojrzał na zegarek.

— W każdym razie jednak już tylko kilka minut zostaje do dzwonka dla wracających na ląd. Czas nam się pożegnać, mamo.

Klotyldę dreszcz przebiegł. Ta rozmowa z synem, która wyrwała ją z odrętwienia, obudziła w niej również wspomnienia dawnych obaw i wstrętów do tych wodnych przestworzy, co ją ogarnąć miały.

— Tadziu! — jęknęła, kryjąc twarz na jego ramieniu. — Tak mi straszno! Ach! jakże jestem słabą i małoduszną. Ale to rozstanie z tobą tak mnie rozstraja. Tam, na miejscu postaram się być inną, godną zadania, jakie jadę spełnić. Nie, nie godną, ale przynajmniej chcącą się nią stać.

Przytulił ją do piersi, kładąc usta na jej spłowiałych włosach.

— Tak być powinno, mamo — rzekł uroczyście.

Bibisia tyłem do nich odwrócona z hałasem nos obtarła.

— Dziecko moje! — szeptała Klotylda wśród łkań — kiedy ja cię zobaczę? Czy zobaczę cię jeszcze? Obiecałeś przyjechać. Pamiętaj!

— Przyjadę, mamo. Bądź pewną. Przyjadę za lat kilka.

— Przywieziesz mi synowę?

Uśmiechnął się boleśnie.

— To chyba — nie! Przywiozę ci mamo moje niezmienione serce. A teraz do widzenia!

Milczący uścisk połączył ich na długą chwilę. On pierwszy wysunął się z jej objęć.

— Bądź zdrową, mamo — zawahał się i Klotylda odgadła, że ma jej coś powiedzieć o ojcu. Nie zdarzyło się to jeszcze nigdy od czasu owej nocnej rozmowy i nastąpionej po niej katastrofie. Była mowa o wyjeździe za ocean, ona pierwsza zaraz po dźwignięciu się z choroby poruszyła ten przedmiot, nieśmiało, czując, że po tem co zaszło, synowi służy prawo pozwolić jej już tylko na to, czego się wpierw od niej domagał, była mowa o życiu na drugiej półkuli i związanych z niem obowiązkach, o wszystkiem co bezpośrednio tyczyło się tego nieobecnego, którego cień nieustannie unosił się nad niemi, ale którego imię ani razu pomiędzy nich nie padło.

Więc też serce zabiło jej gwałtownie, gdyż zrozumiała, że jeżeli Tadeusz przekaże jej jakieś słowo dla męża, będzie ono węgielnym kamieniem tego muru przebaczenia i niepamięci, jakim lata pokuty miały ją w oczach syna od grzesznej przeszłości odgrodzić. O! bo czuła to doskonale, przez całych tych kilka miesięcy jego tkliwej opieki i dowodów przywiązania, że kochał ją; ale ani na jedną chwilę nie zapomniał i nie przebaczył.

Podniosła na niego oczy zaszklone łzami, z wyrazem pokornego niemal oczekiwania. Tadeusz zdawał się chcieć uniknąć jej wzroku. Stał zwrócony do niej profilem bardziej znów surowy i poważny, z twarzą, na której niby mgła światła padał odblask rozpalającej się coraz jaskrawiej na zaróżowionej powierzchni morza zachodniej łuny. Nie zmieniając postawy, rzekł:

— Ojcu memu powiedz, mamo, żem został na stanowisku wytrwałego pracownika życia, do jakiego mnie sposobił, patrząc za siebie z pamięcią, przed siebie z nadzieją!

Jasny płomień strzelił mu z głębi źrenic. Odwrócił się szybko i uścisnął matkę raz jeszcze krótko i silnie.

— Do widzenia mamo. Odwagi i mocy. Niechaj Bóg cię prowadzi.

Podszedł do swej starej piastunki i ujął ją za rękę.

— Bądź zdrowa moja serdeczna Bibisiu! moja dobra nianiu! Opiekuj się mamą...

— Paniczku! — zachlipała Bibisia, całując broniącego się łagodnie po rękach. — Złoto moje... O! Rany Chrystusowe!... Kwiatuszku mój najmilszy... Już ja cię pewno nigdy nie zobaczę.

Tadeuszowi łza błysnęła na rzęsach. Żegnając matkę umiał zachować potrzebny hart i spokój, było zresztą pomiędzy niemi, nawet w tej chwili, to coś, co go bezwiednie prawie przeciw rozrzewnieniu uzbrajało; ale rozszlochana żałość wiernej sługi poruszyła całą tkliwość jego serca. Zdjął go żal okrutny, dojmujący; tłumione łkanie zagrało mu w piersiach.

W tej samej chwili przenikliwy głos dzwonka wzywającego nie pasażerów do opróżnienia statku wpadł do kajuty. Klotylda krzyknęła, osuwając się na kanapkę. Strwożona Bibisia pobiegła do niej myśląc, że mdleje, ale ona odtrąciła ją prawie wyciągniętemi rozpacznie przed siebie rękami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

von Mildela w Karlsruhe na sumę kilkudziesięciu tysięcy marek. Śledztwo wdrożone w tej sprawie doprowadziło do odkrycia całej szajki, oraz jej działalności. Stwierdzono więc najpierw, że żydzi: Maks Rosenberg, Ludwik Abter, Albrecht Hess i Arnold Lichtner, prowadzili w Hanowerze tak zwany interes bankowy. W rzeczywistości jednak nie zajmowali się ci finansiści operacyami finansowemi, lecz za pośrednictwem cyrkularzy ofiarowywali oficerom garnizonu hanowerskiego i szkoły kawaleryjskiej pożyczki pieniężne. Skoro się zgłosił do nich oficer, potrzebujący pieniędzy, „bankierowie“ wzbraniali się początkowo; w końcu oświadczyli swoją gotowość udzielenia pożyczki na 5 do 6 proc. i 1 do 2 proc. prowizyi, płaconych z góry. Gdy się zgadzał na te warunki, otrzymywał część pożyczki w gotówce, najznaczniejszą zaś część w postaci saskich, brunszwickich i hamburskich losów loteryjnych i to nie w losach oryginalnych, lecz w kwitach udziałowych, to jest otrzymywał jedynie prawo do wygranej w jednej klasie i to tylko do wysokości 2000 marek. Wyższa wygrana stawała się własnością „bankierów“. Do wygranej w następnych klasach nie mógł sobie rościć żadnych pretensyi. Niejednokrotnie pożyczający otrzymywał takich losów na sumę 10,000 marek i więcej. Jeśli weksel nie został spłacony we właściwym terminie, wówczas w celu wyjednania prolongaty niezbędne było nowe kupno losów loteryjnych i to na wyższą sumę niż pierwszym razem. Tym sposobem dług, wynoszący zrazu kilkaset marek, urastał wkrótce do sumy kilku a nawet kilkunastu tysięcy. Jeden ze świadków, który pożyczył od Abtera 2500 marek, musiał kupić za 8500 marek losów loteryjnych i podpisał weksel na ogólną sumę 11.000 marek.

Oprócz tego zajmowali się wyżej wymienieni „bankierowie“ szulerstwem. Zwiedzali więc znaczniejsze miejscowości kąpielowe, wyścigi konne i większe miasta niemieckie, gdzie za pomocą fałszywej gry obdarli znaczną bardzo liczbę oficerów, począwszy od jenerałów, a skończywszy na porucznikach, właścicieli ziemskich, a nawet studentów. Jako naganiaczów używali dwóch zbankrutowanych moralnie i materyalnie potomków wielkich rodów, pozasłużbowego rotmistrza, barona von Mayernicka, i porucznika, barona von Zedlitz-Neukirch. Ci naganiacze, którzy wskutek swojej pozycyi społecznej bez trudności otrzymywali dostęp do tak ekskluzywnych zwykle sfer oficerskich i wogóle do wyższych warstw towarzyskich, przedstawiali swoich wspólników jako wielkich przemysłowców i kapitalistów, oraz namiętnych graczów, grających jednak bez szczęścia. Skoro jednak upatrzone ofiary dały się skłonić do próbowania szczęścia, odwracała się karta: „wielkim przemysłowcom i kapitalistom“ sprzyjało „wyjątkowo“ szczęście. Grali bowiem markowanemi kartami, a oprócz tego poprawiali fortunę za pomocą najrozmaitszych znaków, tak, że ofiary przegrywały niejednokrotnie w jednej nocy po kilkadziesiąt tysięcy marek. Jeśli obdzierani nie rozporządzali dostatecznym zapasem gotówki, wystawiali na resztę przegranej weksle. Ogólną sumę pieniędzy zdobytych w ten sposób przez szajkę szulerów, obliczają na miliony marek. Pomiędzy ofiarami figurują: zmarły niedawno ks. Sasko-Wejmarski, hr. Hahn i wielu innych członków najwyższych rodzin niemieckich. Przeciwko oskarżonym występuje z górą stu świadków, wyłącznie prawie czynnych lub pozasłużbowych oficerów. Zważyć przytem należy, że znaczna część ofiar z łatwo zrozumiałych przyczyn albo odmówiła swojego świadectwa, albo obawiając się o swoją karyerę, wogóle nie wydała się ze swojemi stosunkami z szajką szulerów.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad operacyami lichwiarzy i szulerów. Objawem daleko smutniejszym i niebezpieczniejszym w swoich skutkach jest ujawniony w procesie hanowerskim fakt namiętności do gry hazardowej, panoszącej się w wyższych sferach ludności niemieckiej, a mianowicie w korpusie oficerskim. Nie można tu już mówić o wyjątkach. Karciarstwo i inne rodzaje hazardu od dość już dawna były uprawiane na wielką skalę w niemieckim korpusie oficerskim. Nie ulega też wątpliwości, że olbrzymi w ostatnich czasach rozwój wyścigów konnych ze swojemi zakładami i totalizatorem, niemało się przyczynił do większego jeszcze podniesienia żyłki do gry hazardowej. Proces więc hanowerski wywlókł jedynie na światło dzienne zło, o którego istnieniu wiedziano powszechnie, które jednak pokrywano milczeniem z patryotycznych lub innych względów. Obecnie wkroczą niewątpliwie w te sprawy sfery najwyższe, zarządzą środki, mogące w przyszłości zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej choroby społecznej. Zważyć bowiem wypada, że lekkomyślność młodych oficerów staje się niejednokrotnie przyczyną materyalnej ruiny całych ich rodzin. Jak się też dowiadują z wiarogodnego źródła, cesarz wydał do dowództwo wszystkich pułków rozkaz, aby baczniejszą niż dotychczas zwracali uwagę na życie prywatne swoich oficerów i donosili wyższej władzy o jednostkach, oddających się grze hazardowej. Jednostki te będą bezwarunkowo wykluczane z korpusu oficerskiego.

Ze spraw miejscowych zasługuje przedewszystkiem na wymienienie dopełnione przed kilku dniami poświęcenie nowego kościoła Dominikanów w Moabicie. W uroczystości poświęcenia wzięło udział obok sześciu tutejszych członków zakonu Dominikanów, 26 księży, dwa katolickie związki studenckie, Ascania i Burgundya, kilkadziesiąt stowarzyszeń katolickich i zaproszeni przedstawiciele władz państwowych i miejskich. Kościół, pod względem wewnętrznych swoich ozdób jeden z najpiękniejszych w Berlinie, wzniesiony jest z piaskowca i kosztował bez wewnętrznego urządzenia przeszło 300.000 marek. Świątynia pokrywa przestrzeń 1154 metrów kwadratowych i ma 980 miejsc siedzących. Główny front, na którym widnieje godło zakonu, leży nad ulicą Waldensów. Szczytu tego frontu zdobią dwie wysokie wieże, w których zawieszono trzy dzwony: „Marya“, „Dominik“ i „Tomasz“. Fronty tylne, które w przyszłości będą zasłonięte domami, pozbawione są wszelkich ozdób. Długość nawy wynosi 55, szerokość 21 i pół metra. Wnętrze kościoła ozdobione jest obrazami, malowanymi pod kierunkiem przeora zakonu, O. Lenza, przez malarza Maksymiliana Thiele'go. Kościół połączony jest krużgankiem z klasztorem nowo-wybudowanym kosztem blizko 100.000 marek.

Obradujący obecnie w Berlinie synod ewangelicki zajmuje się żywo stosunkiem ludności chrześciańskiej do żydów. Pomiędzy innemi poruszono kwestyę małżeństw mieszanych, a mianowicie zastanawiano się nad faktem, że w r. z. zawarto w królestwie pruskiem przeszło 4.000 małżeństw pomiędzy lutrami i żydówkami i pomiędzy żydami i luterkami. Postanowiono, że w przyszłości pastorowie ewangeliccy nie będą uczestniczyli w tego rodzaju małżeństwach, dowodzących w każdym razie wielkiej obojętności religijnej ze strony lutrów, zawierających takie małżeństwa. Dalej oświadczono się na synodzie przeciwko składaniu przysiąg w sądzie przez chrześcian przed sędziami żydami.

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałowskiego.

Ponieważ ks. Stanisław Stojałowski w pismach swoich uwłacza powadze biskupów i wyłamuje się zuchwale z pod wszelkiej karności kościelnej; ponieważ tenże pismem i słowem sieje waśń, niezgodę i nienawiść w naszem społeczeństwie; ponieważ przekonawszy się, że duchowieństwo w jego niecnej, tak pod względem kościelnym, jakoteż i społecznym, robocie popierać go nie chce, toż duchowieństwo w pismach swoich szkaluje i stara się podać w pogardę u ludu; przeto my kapłani dekanatu Limanowskiego potępiamy całą działalność tegoż ks. Stojałowskiego i zapewniamy go, że pójdziemy za przestrogą św. Pawła: „Proszę was bracia, abyście upatrywali te, którzy czynią rozruchy i pogorszenia mimo naukę, którejście się wy nauczyli i chrońcie się ich.“ (Rzym 16, 17.).

Zarazem oświadczamy: najpierw, iż trwamy i trwać będziemy w posłuszeństwie i synowskiej uległości dla swego Najdostojniejszego Arcypasterza; a powtóre, że mimo bezwstydnych pogróżek ks. Stojałowskiego, że lud przeciw nam podburzy, my jako prawowici pasterze z całą sumiennością będziemy lud ten, pieczy naszej powierzony, przestrzegać przed fałszywymi prorokami, którzy dla dogodzenia swej szalonej pysze i niesłusznej osobistej zemście nie wzdrygają się wyrządzać mu największej krzywdy, spychając go z drogi legalnej, na której dotychczas postępując, rozwija się tak prawidłowo pod względem moralnym, intelektualnym i materyalnym.

Ks. Henryk Rampelt, dziekan limanowski i proboszcz ujanowski; ks. Antoni Kmietowicz, poddziekani i proboszcz w Stopnicach królewskich; ks. Leon Tarsiński, notaryusz i prob. w Kaninie; ks. Jakób Jańczy, prob. w Żegocinie; ks. Mikołaj Zagórski, prob. z Nowego Rybia; ks. Ludwik Kozak, proboszcz z Łososiny górnej; ks. Kazimierz Łazarski, prob. w Limanowej; ks. Franciszek Górski, prob. w Pisarzowej; ks. Franciszek Klimkiewicz, prob. w Męcinie; ks. Jan Szaflarski, emeryt. prob.; ks. Jędrzej Niemiec, ekspozyt w Kamionce Małej; ks. Franciszek Szablowski, wikary w Ujanowicach; ks. Wojciech Śnieżnicki, wikary w Żegocinie; ks. Józef Regosowicz, wikary w Łososinie górnej; ks. Wiktor Kmietowicz, wikary ze Stopnic królewskich; ks. Wojciech Zarański, wikary w Limanowej; ks. Jan Bieniek, emeryt.

Za zgodność z oryginałem.

Z urzędu dziekańskiego limanowskiego Ujanowice 19 października 1893.

Ks. Henryk Rampelt, dziekan.

Kobiety lekarki.

W obec propagowanej zwłaszcza przez ruskie pisma sprawy dopuszczenia kobiet do Uniwersytetu, a przedewszystkiem na wydział lekarski, nie zawadzi posłuchać głosu pisma kobiecego, mianowicie *Tygodnika Mód*, tem bardziej, że głos to tem cenniejszy, iż na faktach i doświadczeniu oparty.

Wiadomo, że inicyatorką i najgorliwszą propagatorką równouprawnienia kobiet w tym zakresie była Szwajcarya; słusznie też uczyniła redakcya *Tygodnika*, że chcąc pouczyć swoje czytelniczki o rezultatach prób w tym kierunku dokonywanych, tam właśnie po dane faktyczne sięgnęła.

Godzi się przedewszystkiem zaznaczyć z *Tygodnikiem*, że pierwsze próby równouprawnienia płci pod względem wykształcenia podjęła Szwajcarya jeszcze przed laty 30 i że nie zrażając się trudnościami i niepowodzeniami, prowadziła je odtąd z wytrwałością niezmordowaną. Zrównano najprzód kurs miejscowych zakładów naukowych średnich żeńskich z męzkimi, aby przygotowanie wstępujących na uniwersytet było jednakie. Gdy zaś ten system okazał się niepraktyczny, powzięto zamiar utworzenia oddzielnej akademii dla kobiet. Debatowano nad tam długo na zwoływanych specyalnie w tym celu zjazdach, ale w końcu zaniechano tej myśli z uwagi, że specyalizacya w zakresie medycyny za daleko się już posunęła i na przyszłość nie jest pożądana. Pozostano tedy przy dawnym systemie, w nadziei, że w przyszłości lepsze wyda rezultaty. Nadzieje te zawiodły.

„...Okazało się—pisze *Tygodnik*—że od roku 1864 immatrykulowano w trzech uniwersytetach (genewskim, zurychskim i berneńskim) na wydziałach lekarskich ogółem 789 kobiet. Tymczasem dyplomów lekarskich wydały te uniwersytety kobietom 26 (wyraźnie dwadzieścia sześć), w tem szwajcarek 8. Cyfry te są zebrane z wszechnic: genewskiej, zurychskiej i berneńskiej, a sporządzone zostały przez fakultety tych uniwersytetów na żądanie akademii w Bazylei, a opatrzone kategorycznemi uwagami dziekanów wydziałowych w porozumieniu z profesorami, doręczone były fakultetowi bazylejskiemu do stosownego użytku. Na skutek tych danych liczebnych i towarzyszących im komentarzy uniwersytet w Bazylei postanowił nie przyjmować kobiet na wydział lekarski... Szwajcarya adoptuje na przyszłość zasadę: *„Paucae atque non nisi ingemae feminae innupte medicinam discuntur“*. (Niech medycynę studyuje kobiet liczba niewielka i te mają być niezamężne i zdolności wyjątkowych).

Tak tedy trzydziestoletnie doświadczenie doprowadziło uniwersytet najliberalniejszy w Europie i najwytrwalszy w czynieniu postępowych eksperymentów, do wniosku, który potwierdza opinie niejednokrotnie wypowiadane przez nas w tym przedmiocie. W doświadczeniu tem, a nie w radach fałszywych proroków postępu powinny szukać wskazówek postępowania nasze zwolenniczki kobiecego równouprawnienia. Słusznie bowiem mówi *Tygodnik mód*:

„...Nadewszystko nie apelujmy od tej decyzyi do sądu felietonistów płci obojej, bo to z największą pewnością zupełnie nie odpowiednia instancya wyższa tam, gdzie niższą stanowili psychologowie, moraliści, lekarze, wogóle ludzie nauki niezaprzeczonej i wypróbowanej zasługi obywatelskiej“.

Zresztą — po cóż apelować, gdy decyzya ta żadnej interesowanym nie przynosi szkody; przeciwnie — chroni je od bolesnych zawodów i rozczarowań.

„...Warszawa — znów słow. *Tygodnika* — ma lekarzy o wiele więcej niż potrzebuje; w miastach gubernialnych konkurencya dochodzi do tego, iż się już okazują objawy, dostojeństwu powołania ujmę przynoszące; miasta powiatowe mają zapewnioną pomoc lekarską więcej niż dostateczną, a jeżeli wieś nie ma tylu lekarzy, ilu mieć powinna, to przyczyny szukać należy w niskim stopniu oświaty ludu naszego i warunkach jego zamożności, które na gęściejsze osiedlanie się doktorów nie pozwalają. Są to względy, które koniecznie iść muszą równolegle z przyrostem liczby lekarzy, a bynajmniej do przewidzenia nie jest, iżby ta oświata i ten dobrobyt w tym stopniu wzrastały, aby nawale dyplomujących się u nas corocznie młodych medyków wyrównać mogły...“

Słowa te „Tygodnika“ dadzą się bez żadnej zmiany zastosować do Galicyi. We Lwowie i w Krakowie mamy stanowczo więcej lekarzy niż potrzebujemy, a na prowincyi, jakkolwiek może jest ich za mało do liczby w ogóle ludności, to z pewnością jest ich za dużo do liczby ludzi szukających pomocy lekarskiej. Do tego wkrótce liczba lekarzy powiększy się znacznie w naszym kraju z powodu otwarcia Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim. Wnioski, jakie z tych danych faktycznych wyprowadzić można, nie rokują bynajmniej świetnej przyszłości młodzieży męzkiej, uczęszczającej na medycynę. A jeżeli tak jest co do mężczyzn, to cóż dopiero mówić o kobietach, które obok zwykłych trudności, z nadmiaru podaży pracy w tym zawodzie wynikających, zwalczać muszą przeciwności płci swojej właściwe. Trudno sobie np. wyobrazić kobietę na stanowisku lekarza prowincyonalnego, zwłaszcza w małem miasteczku. Lekarz taki, jeżeli nie chce umrzeć z głodu, nie może pracować w pewnym tylko specyalnym kierunku wiedzy lekarskiej, ani wybierać sobie klijenteli, ale musi leczyć wszystkie choroby i wszystkich pacyentów, jacy mu się zdarzą; nie może ograniczać swojej działalności do pewnego tylko miejsca i czasu, ale musi być gotowym nieść pomoc o każdej porze dnia i nocy, tam, gdzie go zawezwą. Jakimże sposobem może podołać takim obowiązkom kobieta? Nie mówiąc już o kobietach zamężnych, którym codzienne obowiązki żony, matki i gospodyni domu wyczerpują czas prawie zupełnie, ale czyż siły fizyczne nawet wolnej kobiety i oddającej się wyłącznie zajęciom lekarskim mogą wystarczyć na trudy tego rodzaju? Czy będzie ona długo w możności niedospać, niedojeść, przesiadać z wózka na wózek i odbywać ciągłe podróże do chorych w najniedogodniejszych warunkach, mieć do czynienia z ludźmi różnego stanu i różnego, często najgorszego wychowania? A cóż pocznie, gdy obowiązki lekarza prowincyonalnego wzywać ją będą do podjęcia tych trudów w chwili, gdy hygiena zaleca jej spokój zupełny? A dalej — czy kobieta w charakterze lekarza prowincyonalnego zdoła pozyskać prędko zaufanie, niezbędne do wyrobienia sobie szerokiej praktyki? Nie sądzimy. Wiadomo, że wszelkie postępowe inowacye daleko łatwiej przyjmują się w wielkich miastach, aniżeli na prowincyi, która z natury swojej jest zawsze więcej konserwatywną, cóż dopiero inowacye w tym zakresie, gdzie idzie o zdrowie i życie. To też można być prawie pewnym, że gdzie kobiecie-lekarce przyjdzie współzawodniczyć w mieście prowincyonalnem z kolegą lekarzem, tam szala zwycięstwa przechyli się na stronę lekarza.

Tak się przedstawia przyszłość kobiet, oddających się studyom lekarskim. Za zasługę też poczytać należy pismom, pełniącym saszczytną służbę u płci pięknej, jeżeli tę sprawę w należytem przedstawiają świetle i praktycznemi wskazówkami ochronią swoje czytelniczki od przykrych zawodów.

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł inżyniera p. Jana Jurczyńskiego z Bochni do Jasła i adjunkta budownictwa Franciszka Karola Gołąba ze Lwowa do Bochni.

Z uniwersytetu. P. Teofil Tyszecki, rodem ze Stanisławowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień dra wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach rozpisała z terminem do 10go grudnia r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Wydział Rady powiatowej w Staremmieście rozpisał z terminem do 30 bm. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Starejsoli, z roczną płacą 600 złr. i ryczałtem na podróże w kwocie 264 złr. — Wydział Rady powiatowej w Przemyślu ogłasza konkurs na posadę kancelisty z roczną płacą 720 złr. Podania do 25 bm.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Przemyślu, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 11go grudnia rb.

Pogrzeb śp. Antoniego hr. Golejewskiego odbył się w Harasymowie we wtorek dnia 31go października przy licznym udziale szlachty, deputacyi i nieprzebranych rzesz ludu wiejskiego. Wydział krajowy reprezentował p. Ludomir Cieński, marszałek powiatu horodeńskiego, Towarzystwo kredyt. ziemskie dyrektor Franciszek Rozwadowski i spore grono urzędników. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Nad grobem przemawiali: kniaź Roman Puzyna prezes kołomyjskiej Rady pow., poseł dr. Henryk Wielowiejski, dyrektor Tow. kredytow. ziemsk. Franciszek Rozwadowski, prezes oddziału Tow. gospodarczego Mikołaj Krzysztofowicz, wiceprezes Rady powiatowej horodeńskiej Antoni Theodorowicz i hr. Stan. Dzieduszycki. Nastrój wywołany gorącemi ich słowami był tak podniosłym, iż śmiało można powiedzieć, że wspaniały ten obchód pogrzebowy długoletniego posła stał się prawdziwą manifestacyą obywatelską i narodową, na jaką zmarły nieskalanym swym charakterem, dobrocią serca i patryotyzmem wypróbowanym zasługiwał.

Sejmik relacyjny. Dr. Karol Lewakowski, poseł do Rady państwa z m. Lwowa, zwołuje walne zgromadzenie wyborców na niedzielę 5 bm. o godz. 7 wieczorem do ratusza, celem zdania sprawy z swych czynności poselskich.

Główna wygrana włoskich losów Czerwonego Krzyża w kwocie 100.000 lirów padła na seryę 2.664 numer 40, druga wygrana 2.000 lirów na s. 3827 nr. 50.

Główna wygrana węgierskich losów Czerwonego Krzyża w kwocie 10.000 złr. padła na seryę 2522 numer 64, po 500 złr. wygrały: s. 1950 nr. 89 i s. 6221 nr. 57.

Śluby. W sobotę odbył się w kościele św. Mikołaja w Krakowie ślub panny Maryi Kurkiewiczówny, córki Antoniego i Maryi z Armółowiczów, z panem Janem Golińskim, sekretarzem magistratu m. Krakowa.

Wspólne manewry. W Wiedniu opowiadają, iż podczas manewrów w Günsie cesarz niemiecki poruszył myśl urządzenia wspólnych manewrów armii austrowęgierskiej i niemieckiej. Nad sprawą tą zastanawiano się także niedawno w Berlinie, podczas pobytu tam arcyksięcia Albrechta, a wynikiem tych obrad jest to, iż wspólne manewry, wprawdzie na małą skalę, mają się odbyć już w roku przyszłym na granicy Czech i Saksonii.

Z Kołomyi donoszą, iż zgromadzenie wyborców większej własności okręgu kołomyjskiego, po wysłuchaniu sprawozdania posła Wielowieyskiego, uchwaliło wyrazić prezesowi Jaworskiemu wdzięczność za obronę interesów kraju w sprawie reformy wyborczej.

Prośba do p. prezydenta miasta. W imieniu 130 tysięcy mieszkańców m. Lwowa, udajemy się z prośbą do p. Mochnackiego, aby zakazał dalszego zrywania bruków i układania szyn tramwajowych dopóki pozrywane już bruki nie będą zupełnie trwale i porządnie ułożone. W ogóle byłoby może rzeczą właściwą odłożyć te roboty do wiosny, kiedy i dzień dłuższy i błoto rychlej wysycha.

Awans w obronie krajowej. Podpułkownikami w obronie krajowej zostali mianowani majorowie: Karol Mochnacki komendant 63 batalionu obrony krajowej, Marceli Meyer komendant bat. 59 (Przemyśl), Ignacy Strzelecki kom. 69 bat. (Czortków).

Majorami mianowani Franc. Pichel 54 (Wadowice), Antoni Haimann 67 (Złoczów).

Kapitanami I klasy zostali: Ambroży Michalski (bat. Roveredo Sarca), Ferdynand Więckowski 63, i Józef Swoboda 70 Ludwik Mühlbauer. Kapitanem II kl. Roman Schwarzer 54

Porucznikami: Maciej Walwoda 54, Władysław Hołyński 60. Podporucznikami: Wacław Schramek 67, Rudolf Neugebauer 61, Wilhelm Wolf 54, Fryderyk Pelech 58, Emil Zirps 78, Jan Raschica 75, Konrad Wildhage 61, Ludwik Kadler 65, Józef Zierer 55.

W stanie nieczynnym obr. kraj.: Kapitanem I kl. Jan Warzeszkiewicz 71. Kapitanem II klasy Wojciech Dobija 63. Porucznikami: Arnold Ziffer 68, Wilhelm Blazek 55, Emil Müller 66, Edward Rappaport 55, Salo Meliński 69, Franciszek Gander 54, dr. Stanisław Rittel 61, Franciszek Stephan 60, Rudolf Liehm 55, Antoni Stenzel 59, Władysław Domaracki 77, Konstanty Charzewski 52, dr. Tadeusz Kwieciński 55, Leon Galiński 63, Konrad Myczkowski 53, dr. Teobald Zochlar 60, Stanisław Biega 56, Franciszek Kiernig 63, Adolf Pretschner 59, Wiktor Ramerth 60, Józef Schneider 62, Gustaw Finger 52, Roman Cegliński 68, Hugo Pollak 64, Kazimierz Angermann 59, Karol Drescher 58, Maksymilian Siegl 70, Rudolf Schenk 53, Henryk Jagla 68, M. Klein 69, Sylwester Tetmajer 65, Karol Wendler 68. Podporucznikami: Fryderyk Lessy 57, Henryk Handler 62.

W konnicy obrony krajowej mianowani: Rotmistrzem I kl. Józef Popowski, rotmistrzem II kl. Artur Hasse w 1 p. uł. Podporucznikami: Hugo Diamant 2, Herman Franke 2, Karol Fritz 1, Józef Weigel-Millerot 3, Oskar Triangi 1, Wilhelm Filaus 1, Franciszek Pick 2, Wilhelm Teltschik 3, Fryderyk Lunaczek 3, Rudolf Pfeifer 2, Stanisław Pieńczykowski 1.

Majorem audytorem: Zygmunt Hekajllo (we Lwowie).

Lek. pułk. I kl.: Rudolf Trzebitzky 52, Stanisław Braun 52. Lek. pułk. II kl.: Bronisław Nałęcz Skałkowski uł. 2, Walery Momidłowski 71, Eugeniusz Lachowicz 53, Jakób Bloch 26. Star. lek.: Jan Friedmann 62, Kalikst Krzyżanowski 68, Dawid Keller 69, Hugo Winter-Steiner 52, Jan Wutschke Kukula 61, Aleksander Hyener 57, J. Mrkwicka 64, Erdman Veith 53.

Podpor. rach.: Józef Fischer 52, Leopold Haumer i Edward Peschek 77, Marcin Berger i Franciszek Holzer 55, Ludwik Schidloff 59, Jakób Weinmann 63, Józef Karl 62, Franciszek Pernitsch 59, Antoni Hagler 52, Franciszek Siber 55.

Zgon Matejki. Wydział krajowy uchwalił delegować do Krakowa na pogrzeb mistrza Matejki: zastępcę marszałka krajowego p. Antoniego Chamca i członków Wydziału kraj. pp. dr. Józefa Wereszczyńskiego, Tadeusza Romanowicza i dr. Damiana Sawczaka.

Z powodu śmierci Matejki powiewa z gmachu politechniki na znak żałoby czarna chorągiew. Rektor szkoły politechnicznej wysłał do rodziny, Szkoły sztuk pięknych i miasta Krakowa następujący telegram kondolencyjny: Na wiadomość o śmierci Matejki zapłacze cała Polska, którą mistrz odradzał, podnosił na duchu, głosząc jej sławną przeszłość w genialnych obrazach. Politechnice w smutku pogrążonej okropną wieścią, zostawił mistrz w szeregu obrazów z rozwoju myśli i pracy technicznej trwałą pamiątkę, która tak świetnie zdobi naszą aulę. Patrząc na nie czerpie i czerpać będzie politechnika miłość swej pracy w usługach Ojczyzny. Niech to zapewnienie o trwałej i wdzięcznej pamięci o Mistrzu będzie przynajmniej słabą pociechą dla rodziny, szkoły i miasta w Ich ciężkim bólu. *Dr. Placyd Dziwiński*, rektor politechniki.

Z powodu zgonu mistrza Matejki powiewają z ratusza chorągwie żałobne. P. prezydent Mochnacki wystósował kondolencyjny telegram do rodziny, a na dziś zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady celem naradzenia się, jak miasto Lwów ma uczcić pamięć tego wielkiego męża.

„Koło literacko-artystyczne we Lwowie wysłało wczoraj do Krakowa następujący telegram kondolencyjny:

Koło literacko-artystyczne we Lwowie odczuwając boleśnie wraz z całym krajem śmierć wielkiego obywatela, mistrza Jana Matejki, przesyła rodzinie zmarłego wyrazy głębokiego współczucia“.

Zarazem w myśl życzeń literatów i artystów lwowskich postanowiło „Koło“ wysłać deputacyę do Wydziału krajowego z prośbą, *aby zwłoki mistrza Matejki zostały pochowane na Wawelu.*

Reprezentacya lwowska Towarzystwa sztuk pięknych oświadczyła się na wczorajszem posiedzeniu za pochowaniem zwłok mistrza na Wawelu.

Myśli tej powziętej przez dwie poważne lwowskie instytucye tylko przyklasnąć należy i mamy nadzieję, że znajdzie ona serdeczne echo w całym kraju. Mistrzowi Matejce, który sławę polskiego imienia rozniósł po całym świecie i był chlubą Polski w najcięższych jej chwilach, należy się miejsce obok królów naszych i obok największego naszego wodza Kościuszki i księcia poetów Adama. Cześć tę powinni oddać Polacy śmiertelnym szczątkom nieśmiertelnego mistrza, który duchem i natchnieniem całej Polsce hetmanił i który Ojczyznę swą kochał tak, że w chwili zgonu, gdy duch jego już ulatywał ku niebiosom, aby odebrać zasłużoną nagrodę z rąk Pana Zastępów, on myślał o Ojczyźnie, prosił obecnych przy jego łożu, aby modlili się przedewszystkiem za nią i ze słowami Bóg i Ojczyzna skonał na ustach. Zwłoki tego mistrza powinnyby spocząć w najdroższem dla każdego Polaka miejscu, na Wawelu.

Krakowska Rada miejska na posiedzeniu wczoraj odbytem wybrała komitet, który w porozumieniu z Wydziałem krajowym ma zająć się pogrzebem Matejki. Rodzina oznaczyła pogrzeb **na sobotę godz. 10 rano.**

Na wieść o śmierci Jana Matejki postanowił „Związek polskich Sokołów“ wziąć udział w pogrzebie i złożyć wieniec na trumnie zgasłego mistrza.

Wydział krajowy zgodził się na odbycie pogrzebu mistrza Matejki w sobotę dnia 4 listopada. Wieniec złożony imieniem Wydziału nosi napis: Mistrzowi Janowi Matejce — kraj“. Wieniec ma być z żywych roślin lub jeżeli to jeszcze możliwem srebrny.

Pismo wystosowane na ręce starszego syna zgasłego mistrza imieniem Wydziału opiewa:

„Szanowny panie! Na twoje ręce jako dziś głowy osierociałej rodziny przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

Przesyłamy je imieniem kraju pewni, że podzielą je z nami wszyscy kochający wspólną przeszłość naszą, którą zgasły przedwcześnie mistrz nam i dalekim pokoleniom w dziełach swych ku pamięci, naśladowaniu lub przestrodze stawiał, wszyscy, którym nieobojętną chwała narodu, co mógł się poszczycić mężem tej miary, tych zasług, mężem wielkiego obywatelskiego serca, wszyscy wreszcie, którym śladem Twego Ojca przewodzą w życiu: ideały, wiara i nadzieja w przyszłość i praca dla przyszłości.

Złote gody. Z Biecza nam piszą: Dnia 26go października odbył się w kościele parafialnym złoty ślub. Łączyli się ponownie były oficyalista prywatny, a obecnie właściciel realności w Bieczu, p. Ig. Niziński, ojciec Stefana, byłego Sybiraka z r. 1863, ze swą małżonką Domicelą z domu Jaworską. Jubilaci otoczeni licznem gronem dzieci, wnuków i krewnych, przystąpiwszy do św. spowiedzi i komunii, stanęli po raz drugi w swem życiu na ślubnym kobiercu. Aktu ceremonii dopełnił ksiądz kanonik Ziemiański. Po mszy św. zwrócił się ksiądz kanonik do jubilatów i licznie zebranej publiczności i wygłosił mowę, która do głębi wszystkich poruszyła. Z kościoła udali się wszyscy zaproszeni do domu jubilatów, gdzie przez cały dzień ze staropolską gościnnością byli przez nich goszczeni.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży, odbędzie się 5 bm. w sali ratuszowej o godz. 12 w południe.

Z miasta piszą nam:

Od pewnego czasu mnożą się w dziennikach tutejszych artykuły, uskarżające się słusznie na nieporządki, które panują wskutek braku sprężystości Świetnego Magistratu i Rady król. stoł. miasta Lwowa. Do jakiego stopnia dochodzi indolencya i gnuśność tych instytucyi, niech pouczy następujący trudny do uwierzenia a jednak prawdziwy wypadek:

Dnia 26 października rb. postanowiła Rada miasta zamknąć cmentarz Stryjski. Nie wiadomo, dla jakich ważnych przyczyn trzymała to postanowienie aż do dnia dzisiejszego w tajemnicy. (Obwieszczenia ukazały się dopiero 2 bm. rano.) Skutkiem tego byłem świadkiem oryginalnego zajścia wczoraj, (1 bm.) na cmentarzu Stryjskim. Oto przybył kondukt pogrzebowy z ciałem nieboszczyka do bramy owego cmentarza, gdzie go jednak grabarz nie wpuścił po myśli tajnego rozporządzenia z dnia 26 zm. Kondukt przeto wraz z ciałem musiał się wrócić i jechać na cmentarz Janowski, gdzie naturalnie nic nie było przygotowane. Co dalej zrobiono z nieboszczykiem, tego nie wiem. Na mnie, zupełnie obcym, zrobiło to bardzo przykre wrażenie; można sobie wyobrazić, jak miłych uczuć musiała doznawać rodzina, dzięki ospałości szan. Magistratu.

Nieład we lwowskim magazynie kolejowym. Już długi czas praktykują się w magazynie kolejowym na tutejszym dworcu nieporządki, na które koniecznie należy zwrócić uwagę kompetentnych władz. Opiszemy tę rzecz na przykładzie. Ktoś w mieście za pomocą listonosza otrzymuje awizo na pakunek, który nadszedł i czeka na dworcu kolejowym. Ponieważ tej osobie zależy na tem, aby pakunek jak najprędzej mieć u siebie, podpisuje awizo i wysyła na dworzec służącego lub parobka dla odebrania przesyłki. W magazynie kolejowym odprawią posłańca z niczem, gdyż „pakunek jeszcze nie wyładowany“, i każą przyjść nazajutrz. Ale nazajutrz odbywa się ta sama scena, i zaledwie po jakim tygodniu „wyładują“ nareszcie pakunek i oddadzą adresatowi, który z obawy opłaty wysokiego składowego niepotrzebnie trudził kilka razy posłańca. Właśnie teraz jeden z kupców tutejszych miał podobny wypadek. „We wtorek dnia 30 zm., pisze do nas, otrzymałem awizo na fortepian z Wiednia. Tegoż dnia po południu posyłam najęte konie i ludzi po ten fortepian. Wrócili z niczem. We środę rano posłałem ponownie również bez skutku. Dziś, tj. we czwartek, posłałem znowu konie i ludzi po fortepian, niestety jeszcze „niewyładowany.“ Tak więc jutro po raz czwarty muszę ludzi i furę posłać na dworzec, a nikt mi nie zwróci poniesionych kosztów.“

Nietylko ten pan, ale wiele innych osób we Lwowie uskarża się na te same przykrości, gdyż przez kilkakrotne posyłanie na dworzec osoby te najniesłuszniej w świecie, z winy władz kolejowych, wystawione są na wielkie straty. Dlatego niech zarząd magazynu albo nie wysyła awiza dopóki towar faktycznie odebranym być nie może, albo postara się o szybsze wyładowywanie towarów, co znowu nie przedstawia niepokonanych trudności.

Ucisk polskiej ludności. Z Czerchawy koło Sambora nam piszą: Często czytamy w *Przeglądzie* o ucisku Polaków pod Moskalem i o gwałceniu niedziel i świąt, tymczasem i tu podobne rzeczy się dzieją. Tutejsza wieś jest zamieszkałą przez Rusinów, więc jest ruska cerkiew i ruski wykład w szkole. Jest nas tu jednak czterech Polaków. Otóż, gdy jednemu z naszych dziecko umarło, ks. proboszcz kazał za miejsce na cmentarzu zapłacić 3 złr. Synek mój, 8 lat mający, chodzi do szkoły w miejscu i uczy się języka ruskiego. Ks. proboszcz udziela nauki religii dwa razy na tydzień, ale niestety mojemu synkowi nie wolno religii się uczyć, gdyż ks. proboszcz nie pozwala mu słuchać wykładu i wypędza ze szkoły. Biedny chłopczyna przeszło godzinę stoi pod szkołą, aż ksiądz naukę religii ukończy. Czy nie jest to ucisk Polaków, czy może nie wolno ruskim księżom udzielać nauki religii polskim dzieciom? Fakt ten powtarza się dwa razy na tydzień, od września począwszy.

Co do gwałcenia świąt, zdarzył się tu inny wypadek. Oto 1go listopada przypada uroczyste święto polskie, w całej Galicyi święcone, niestety w Czerchawie święto to zostało zgwałcone, bo nauczycielka Rusinka nakazała 31 października trzem dzieciom polskim, aby 1go listopada do szkoły przyszły, gdyż, jak powiedziała, nie przeuczą się. Zrobiła to dlatego, żeby Polakom dokuczyć. Zapytuję się, dlaczego Rusini tak z nami postępują?

Wystawa w listopadzie r. 1893. Wielce łaskawą była jesień tegoroczna dla robót, na placu wystawowym. Dzięki tej tedy okoliczności, jak również nie zmniejszaniu nawet na chwilę sił pracujących, poważne dzieło posuwa się nieustannie naprzód, napawając wszystkich niepłonną nadzieją, ż dzień otwarcia 1 czerwca r. 1894 będzie też

dniem tryumfu. Jako najbardziej pocieszający objaw uważać należy rozwiniętą gorliwość w stawianiu pawilonów prywatnych. Zapowiadano je prawie wszystkie pod listopad, u nas jednak od obietnic do czynu droga zawsze śliska i daleka. Tymczasem, jakby na dane hasło, zakrzątnięto się niemal równocześnie na całem polu i oto w oczach powstają mury rozlicznych budowli na popis ziemian i przemysłowców przeznaczone. Gdyby tak nieco więcej słońca, zieleni, barwnych opon i sztandarów, więcej tłumu i gwaru, mielibyśmy w przybliżeniu obraz przyszłorocznego tumultu. Przejdźmy się na krótko po arcymalowniczem wzgórzu. Oto pawilon hr. Mierowej, mający pomieścić bogactwa z jej dóbr Kamionki Strumiłowej. Dalej Towarzystwa dla handlu i przemysłu stroi się wdzięczną kopułą. Tu fundamenta pawilonu okocimskiego, w którym p. Götz przedstawi uprawę [illegible] Gambrynusa, dzięki ramom rysunku Prylińskiego wyjątkowo świetnie, w stylu staro-gdańskim utrzymanym. Dźwiga się już od ziemi pawilon Związku stowarzyszeń. Budowę fundamentów pod pawilon arcyksięcia Albrechta dla rozszerzenia murów przerwano. Natomiast szkielet krzesłowickiej budowli gotów. Smukłe jego wieżyczki strzelają wysoko w niebo. Projektował architekt Gorgolewski. Z trzech pawilonów szkolnych pawilon hr. Badeniego ma się ku końcowi; dach jego pokrywają kolorową dachówką. Zaznaczyć tu jeszcze winniśmy postęp w robotach szkolnego pawilonu m. Lwowa, dalej rekonstrukcyę t. zw. restauracyi Krasiczyńskiej, oraz początek robót cukierni p. Szolza. W panoramie ukończono roboty ciesielskie. Dziennikarstwo ma już schody i podłogi. Pawilon architektury otrzymał tynk wewnątrz. Gmach przemysłu bliski jest końca. Za dwa tygodnie nastanie tu aż do wiosny spokój i cisza. Podłogi dane będą w kwietniu. Roboty malarskie podjęte na nowo. Wieża wodna sięgnęła [illegible]. Sala koncertowa wspina się pod dach, fundamenta pod olbrzymią hallę maszyn gotowe będą dziś jutro. W pawilonie rolnictwa kończą już ściany. Leśnictwo i łowiectwo stanie też niedługo. [illegible] P. Röhring przystąpił do sadzenia nowych partyi drzew, głównie [illegible]. P. Łubieński ukończywszy trudne roboty ziemne, wziął się do uporządkowania dróg przed nadejściem zimy. Przed nadejściem zimy — aż i tę groźną u nas zawsze porę roku zamierza dyrekcya wyzyskać, nie przerywając toku prac pod dachem i sztucznem nakryciami, a rozpraszając wczesny zmrok snopami elektrycznego światła.

Z Izby sądowej. W dniu dzisiejszym rozpoczęła się przed sądem przysięgłych kilkudniowa rozprawa przeciw złodziejskiej z Mosesa Hellera, Wilhelma Siwaka, Marceliny Okoń, Wolfa Stengla i Chaima Moreckiego.

Trybunałowi przewodniczy radzca Kunzek, oskarża zastępca prokuratora dr. Stebelski, bronią dr. Lisiewicz, dr. Tenner i dr. Kulikowski.

Nadprokuratorya państwa obwinia Mellera o kilka różnych kradzieży, fałszywe oskarżenie z zemsty, obrazę majestatu i bluźnierstwo przeciw Bogu, Siwaka i Okonia o kradzież, Stengla i Moreckiego zaś o nabywanie i ukrywanie rzeczy skradzionych. Do rozprawy powołano około 30 świadków. Główny oskarżony, Meller, znajduje się w szpitalu podobno śmiertelnie chory, sprawę jego więc wyłączono z obecnej rozprawy.

Żaden z oskarżonych do winy się nie przyznaje. Prócz Siwaka wszyscy oskarżeni są nałogowymi złodziejami, już kilkakrotnie za różne przestępstwa i zbrodnie karani.

Po przerwie rozpoczęło się badanie Siwaka.

Z Lawrowa nam piszą: Poruszyło się na chwilę senne tutejsze miasteczko. W dzień imienin czcigodnego przełożonego OO. Bazylianów ks. Szymona Tychowskiego odegrało kółko członków czytelni ławrowskiej komedyjkę ludową napisaną przez jednego z Ojców. Nadto urozmaicono wieczór śpiewami i deklamacyą. Członkowie czytelni klasztornej, któ- [illegible]

Z Sarn koło Krakowa nam piszą: JEks. ks. biskup Franciszek Malczyński [illegible]

Z Chyrowa nam piszą: Dziś 31 października o godzinie 3½ po południu zostały zaalarmowane [illegible]

Brak przezorności. Jeden z czytelników nam pisze: Gdy w dniu 28 z. m. furman rządcy dóbr ze Złotnik p. Budy [illegible]

Z Krakowa nam piszą: Echa dni inauguracyjnych w nowym teatrze [illegible]

zwrócił na to uwagę komisyi po uroczystości, odpowiedziano mu: „A czemuż się Y. nie zgłosił z prośbą o zaproszenie?"

Powiadają (ale wątpię, żeby to było prawdą), że budowniczy Miarczyński, który gmach teatralny budował, otrzymał bilet... na galeryę. Natomiast posłano zaproszenie... Aleksandrowi Szukiewiczowi, redaktorowi *Czasu*, temu, który umarł już przed laty dziesięciu!

Drobne to rzeczy, ale milczeniem pominąć ich nie można, choćby dla przestrogi, aby się niezręczności nie powtarzały nadal, gdy nastąpi np. odsłonięcie pomnika Mickiewicza.

Z Glinian nam piszą:

Że bez dezynfekcyi mimo niechlujstwa minął peryod cholery dla królewskiej niegdyś mieściny, znak to widoczny łaski Bożej. Ale kto wie, czy ta klęska nie odwlekła się tylko, gdyż w rynku tutejszym przecinki kryją się i przechowują do wiosny.

Przemysł i handel rozwijają się po staremu. Brudny szynkarz i kupiec starozakonny odpoczywa po miłem próżnowaniu, a chłop pijany, dziś bez zajęcia, pomaga obudwom czas tracić. Tu i owdzie trzęsie się od zimna na bruku łokciowej szerokości pod oknem Judki lub w bramie Chaima chrześcijańska przekupka słoniny, którymto artykułem handlować żydzi jeszcze nam nie wzbraniają. Dzięki staraniom magistratu chrześcijańscy przekupnie zajęli już cząsteczkę rynku w budkach przez gminę wystawionych i odtąd ludzie będą mieli ludzkie schronisko. Żydzi pozbawieni zysków za wynajem kąta pod oknem lub w sieni, przeszkadzali, protestowali bezskutecznie. Sprawiedliwość zwyciężyła.

Walczymy obecnie o ważniejszą sprawę, a spodziewamy się pomyślnego skutku. Do dziś odbywały się targi i jarmarki na publicznym gościńcu tuż przy kościele i przy obu cerkwiach. Droga zabarykadowana wozami i nierogacizną, przejście i przejazd, zwłaszcza do pociągu, utrudnione, a w razie pożaru przez wozy i głowy należało spieszyć na ratunek. Podczas nabożeństwa organom i pieśniom pobożnych wtórowało wszelkie stworzenie jarmarczne kwiczeniem i rykiem. Po jarmarku nieczystości bydlęce pozostawiane na miejscu bogato zasilały zaskórną i tak niezdrową wodę w studniach.

Taki praktyczny, a dla niektórych nawet pożądany, bo korzystny stan rzeczy, lekceważący uczucia religijne i przepisy zdrowotne, rozwijał się tuż obok świątyń chrześcijańskich. Przy bóżnicy stanąć z nierogacizną byłoby zbrodnią, której karę doraźnie obelgami i szturchańcami żydzi wymierzają.

Zwierzchność gminna nabyła miejsce obszerne za miastem i użyła go na targowicę. Żydzi i tym razem się sprzeciwiając, wnieśli protest przeciw zarządzeniu zwierzchności do Wydziału powiatowego w Przemyślanach. Domyślamy się, z jakiego powodu protestują. Oni woleliby pod oknem i piecem mieć formalny skład śmieci, byleby w razie przeniesienia targowicy swoich flaszek, kieliszków i specyałów nie potrzebowali dźwigać za miasto. Na bóżnicy wystawili żydzi najsroższą klątwę, na swych współwyznawców, którzyby tutejszemu kupcowi katolikowi pośrednio lub bezpośrednio pomagali.

Jeszcze jeden obraz groźnej przyszłości. Od czasu zniesienia pańszczyzny ludność się podwoiła, potrzeby i wydatki naszego włościanina wzrosły, gdy tymczasem połowa gruntu przeszła w obce ręce, a druga połowa obdłużona w bankach i kasach zaliczkowych (w samych Glinianach są aż trzy kasy zaliczkowe). Gdyby wierzyciele zażądali zwrotu pożyczek, to pozostała połowa ziemi nie wystarczyłaby na długi, a chłopu zostałyby na dalszy żywot torba i kij żebraczy lub pańszczyzna żydowska.

Włościanin, pozorny właściciel ziemi, opłaca podatki od gruntu, nie od zarobku i dochodu z gruntu; spłaca długi i procenta, żywi rodzinę i ubodobę, płaci konkurencyę, kary szkolne... a gdzie nieprzewidziane wypadki słabości lub śmierci, które wymagają nowych wydatków? Chociaż mu ziemia nie urodzi, on podatek zapłacić musi, rodzinę wyżywić trzeba, więc się zadłuża bez pamięci. Swoi nie pożyczą, bo sami nie mają, albo też znają stan dłużnika; żyd zawsze wygodę zrobi, przeto staje się właścicielem gruntu i panem włościanina. Taki stan wypędza wielu do Brazylii, innych do rozpaczy doprowadza. (W Zadwórzu włościanin w rowie się utopił samobójczo). Wielcy myśliciele zakreślają koła przyszłości Bogu wiadomej, a maluczcy giną tymczasem ściskani kołem nędzy i upadku.

Jak się „robią" złe czasy. P. Władysław Olendzki, znany dziennikarz warszawski opowiada co następuje:

„Jakkolwiek podróżowałem dużo i często po świecie, nie spotkałem się jeszcze nigdy z objawami radości z „dobrych czasów", a ciągle tylko z narzekaniami i skargami na „złe i podłe czasy".

Co to jest? — rozmyślałem. Czyżby schyłek XIX wieku przynosił z sobą same tylko nieszczęścia i klęski?... Przecież to nie byłoby zgoła naturalnem. Życie splata się z harmonii, podobnie zupełnie jak muzyka, harmonia zaś tak samo w muzyce, jak w życiu, powstaje z różnicy tonów, więc z pomyślności i przeciwieństw, które następują po sobie w mniej lub więcej zbliżonych do siebie porach, zaś pomyślne lub niepomyślne czasy luzują się po sobie i stanowią właśnie ową różnicę tonów w życiu, bez których zapanowałaby monotonia, to jest zaprzeczenie życia samego.

Gdy na ten temat zacząłem myśleć głośno do jadącego razem ze mną starego uniwersyteckiego kolegi, bardzo bogatego Amerykanina, ten uśmiechnął się z politowaniem i odrzekł mi:

— Nie rozumiem, jak ci podobne melancholijne myśli przychodzić mogą tu, w tej przepysznej okolicy i w dzień tak pogodny... w chwili, gdy zjeżdżamy z apenińskich stoków nad brzegi Śródziemnego morza; w chwili, gdy ze stref mroźnych widzimy kwitnące pomarańcze i to przepyszne słońce, skaczące z pogodnych błękitów, dla wykąpania się w morskich toniach...

Widząc jednak, że sprawa, którą poruszyłem, interesuje mnie bardzo, dodał po chwili:

— Zresztą, nie chcę przeczyć, że podjęta przez ciebie sprawa jest aktualną, tylko nie potrzeba sobie wyobrażać, że powstaje ona z natury rzeczy. Zazwyczaj „złe czasy" są robotą podstępnych oszustów lub nałogowych próżniaków, albo też przypadkowych plotkarzy. Znam ja te rzeczy gruntownie, nie nadarmo bowiem obracałem się w sferach przemysłowych, które robót takich bywają świadkiem, autorem lub ofiarą...

„Dla przykładu jednej niewinnej takiej roboty, opowiem ci w krótkości następujące zdarzenie. Mam w New-Yorku pewnego przyjaciela, pana Johnsona, bardzo wziętego i cenionego architekta, który zawsze ma masę zajęcia i stały obyczaj codziennego zachodzenia do ulubionego przez się baru (winiarni), dla wypicia lampki lub kilku lampek wina, gdy po skończeniu całodziennej pracy wraca do domu. Pewnego razu zaszliśmy tam razem, ale przyjaciel mój był bardzo zmęczony i roztargniony, a kelnerowi, który ujrzał wypróżnioną jego lampkę i wedle zwyczaju chciał przynieść drugą, nie pozwolił tego uczynić i odrzekł, chwytając za kapelusz: „Teraz już nie będę pił więcej, poprzestanę na jednej". Na zapytanie czy nie był chory, odrzekł: „Bynajmniej, ale czasy są tak złe, że mnie nie stać na więcej". I wyszedł.

„Widząc roztargnienie stałego gościa, kelner podszedł do gospodarza baru i rzekł: „Panie, coś w tem być musi: pan Johnson wypił tylko jedną lampkę". „No, więc cóż dziwnego? — odrzekł gospodarz — to jutro wypije więcej". „O panie! — odrzekł kelner — coś musi być; pan Johnson był jakiś zamyślony, pomięszany i powiedział mi odchodząc, żeby mu teraz jedną lampkę podawać, ponieważ czasy są złe i jego na więcej nie stać". Gospodarz machnął ręką, ale przechodząc do innego stolika, przysiadł się do kilku stałych gości i rzekł: „Wiecie panowie, coś się stać musiało. Jakieś wielkie bankructwo, czy przesilenie finansowe". „O gdzież tam! — odparł jeden z gości — żartujesz pan, czy o drogę pytasz?" „Wcale nie — protestował gospodarz — to jest niezawodnie coś bardzo poważnego, skoro tak znakomity człowiek, jak architekt Johnson, przyszedłszy tu dziś na zwykłe swoje lampki, aż drżał z rozpaczy, a wypiwszy jednę tylko lampkę, zgrzytając zębami, skarżył się na złe czasy". Zdumieni słuchacze zrobili bardzo posępne miny i zaczęli już przyznawać gospodarzowi słuszność, gdy ten, jakby tknięty jakąś świetną myślą, podbiegł szybko do telefonu i kazawszy się połączyć z handlem win „en gros" Hopkinsa, oświadczył mu, że cofa zrobiony z rana, duży obstalunek, a zapytany o powód, dodał, że musi tak postąpić, ponieważ nadchodzą bardzo złe czasy i on ręczyć nie może, ażali uiścić się potrafi w umówionym terminie. Przeprosiwszy za zawód, zadzwonił na rozłączenie i odszedł.

„P. Hopkins, bogaty handlarz win, otrzymawszy tak niefortunną przez telefon wiadomość, zamyślił się przy biurku i jął rezonować: „Jack jest roztropny i poważny człowiek; bywa u niego bardzo liczne i wyborowe towarzystwo, może on zatem dużo i łatwo wiedzieć; że zaś ma świetne powodzenie w interesie i posiada co najmniej 100 000 dolarów już odłożonego grosza, odwołuje zrobiony obstalunek, na którym zarobiłby z pewnością dużo pieniędzy, rozsprzedając na lampki, więc istotnie mogło i musiało zajść coś bardzo ważnego. Trzeba być ostrożnym... skorzystam i ja z tej wiadomości". To rzekłszy, dobył arkusza papieru z firmą swego domu i napisał następujący list:

„Wielce Szanowny Panie!

„Budowę dwóch nowych domów, którą Panu powierzyłem i którą w tych dniach rozpocząć mieliśmy, zmuszonym się widzę odłożyć na później, aż przejdą te fatalne czasy, które się właśnie rozpoczynają, których odgłos i Panu zapewne obcym nie jest. Sądzę, że tak poważne motywa mojej odwłoki skłonią Pana do łaskawego uwzględnienia i pobłażliwego osądzenia tego, co nieodwołalnie postanowiłem".

Skończywszy to pisanie, zaadresował do architekta Johnsona i wręczył chłopcu do natychmiastowego zaniesienia.

Oto widzisz kochany kolego, jak się robią „złe czasy".

Z życia Gounoda Dzienniki powtarzają następujące zdarzenie z życia zmarłego kilka dni temu twórcy „Fausta". W mroźny wieczór wigilii Bożego Narodzenia w roku 1837 Gounod, będący wówczas młodym studentem Konserwatoryum, szedł pod rękę z dwoma kolegami, śmiejąc się i żartując, w stronę skromnego mieszkania, położonego gdzieś na piątem piętrze z tamtej strony Sekwany. Wesoła trójka na rogu ulicy potrąciła jakiegoś starca, który stracił równowagę i upadł. Szybko podniesiono staruszka i skrzypce, które wypadły mu z dłoni Pan jesteś nauczycielem? — zapytał Gounod. — Byłem kiedyś.. odparł ze smutkiem żebrak i wskazał na wyciągniętą rękę. Młodzi ludzie sięgnęli do kieszeni, ale niestety, znaleźli tylko parę groszy i kawałek starej kalafonii. Miesiąc zbliżał się ku końcowi i kasa studentów była wyczerpana. W mgnieniu oka przewrócili swe paltoty podszewką do góry, skrzydła kapeluszy opuścili na długie włosy, Gounod ujął skrzypki, zagrał kolendę, towarzysz, który był tenorem, zaczął śpiewać, a trzeci gotował się do zbierania pieniędzy. Był to niezwykły koncert. Okna w kamienicach otwierały się, przechodnie stawali, drobna i grubsza moneta płynęła obficie. Ulubione arye Boildieu'go, Rossiniego i innych zwabiały coraz większe koła słuchaczów. Wreszcie Gounod odłożył skrzypce i cały dochód z improwizowanego koncertu wręczył staremu muzykantowi, który stojąc na boku, wybijał do tej pory takt ręką. — Jak ja panu podziękuję — mówił wzruszony starzec. Nazywam się Chapner, byłem niegdyś dyrektorem opery w Strassburgu. A pańskie nazwisko? — Gounod — odparł śmiejąc się student — „un nom obscur" — dodał.— Będziecie wszyscy wielkimi artystami i sławą Francyi — ozwał się stary kapelmistrz. Proroctwo to spełniło się, gdyż Gounod stał się sławnym na świat cały kompozytorem, drugi uczestnik tercetu, Gustaw Rojer był gwiazdą Wielkiej Opery, trzeci Adolf Hermann głośnym skrzypkiem.

Artur Zawadzki, monologista, który się i u nas niedawno produkował, obecnie bawi w Wiedniu, gdzie dnia 8go listopada w sali resursy da wieczór humorystyczny, złożony z monologów Junoszy, Sieńkiewicza, Gawalewicza, oraz własnych. Polonia wiedeńska powinna go serdecznie przyjąć.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w październiku pomocy swej w 164 wypadkach, a mianowicie 109 razy w dzień, a 55 razy w nocy. Dotąd ta pożyteczna instytucya liczy tylko 301 członków wspierających.

Rozwiązanie szarady w nrze 232 *Przeglądu* **kwartał.** Rozwiązanie to nadesłali tylko pp. Ola Bilińska, Jurkiewicz, Amalia Grünhaut, Julian Winiarski, ks. Aloizy Bilski i Gabryel Steigelfeld.

Stan powietrza. Term. + 3° o g 8 rano, w poł. 4° R. Barom. 760. Stoi w miejscu. Deszcz ze śniegiem.

Kto to?

Czy go znacie? Goga kostyum
Jego piękną postać zdobi —
I na damy przechodzące
Romantyczne „oko robi".
Rękawiczki nosi zawsze
Pięknej barwy „krwi wołowej,"
Codzień inny ma kapelusz
I codziennie krawat nowy.
Znają kluby go wybornie,
Gdzie przepędza wolne chwile,
Jak wirtouz zawołeny
Koncertowo „krając" bile.
Jedni mówią, że to Francuz,
Drudzy znowu zaś, że żydek,
Wszystko jedno — jest to zawsze
Mistrz wszelakich „piramidek".
Elegancya, szyk.. i taniość
Są dewizą mu i cnotą...
Ot — wirtuoz idzie właśnie,
Więc powiedźcie proszę: kto to?.

Literatura i Sztuka.

* **Na pomnik Chopina** odbędzie się dnia 12 bm w sali „Sokoła" wielki koncert o programie niezwykle pięknym i interesującym. Śpiewać będzie p. Józefa Szlezygierówna, niezrównana wykonawczyni pieśni, grać p. Teodor Pollak, wirtuoz znany ze świetnej interpretacyi utworów koncertowych i salonowych na fortepian. Prześliczne dwie poezye Kornela Ujejskiego wygłosi p. Władysław Wol-ński, artysta teatru lwowskiego, przy akompaniamencie orkiestry smyczkowej Tow. muzycznego. Będzie to powtórzenie deklamacyi, które na obchodzie jubileuszowym Kornela Ujejskiego niedawno tak wspaniałe wywarła wrażenie. Urządzeniem koncertu zajmuje się p. St. Niewiadomski. Bilety nabywać można w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza, ulica Karola Ludwika 1.

* **P. Loda Palasara** (Schwarcówna), córka dyrektora Tow. muzycznego, powróciwszy po długim pobycie we Włoszech i Paryżu, gdzie oddawała się pod kierunkiem Lampertiego i innych znakomitych nauczycieli studyom wokalnym, gdzie też ze szczęściem wystąpiła kilkakrotnie na scenach włoskich, wystąpi u nas z koncertem we wtorek 7 b. m Nie wątpimy, że śpiewaczka, którą poprzedził pochlebny rozgłos, a i ci, co ją słyszeli, mają wiele słów na pochwałę jej szkoły, głosu i znakomitej muzykalności, będzie cieszyła się powodzeniem i zjedna sobie sympatyę ogółu naszej publiczności.

* **Świata** ostatni numer zawiera mnóstwo drobnych ilustracyi, przedstawiających składowe części nowego teatru krakowskiego. Są także portreciki artystek starego teatru. W tekście zwraca uwagę wiersz na cześć Ujejskiego i ciekawy artykuł p. t. „Rachunki księgarskie Juliusza Słowackiego". Z pośmiertnych papierów Blizińskiego drukuje się w „Świecie" jednoaktowa komedya „Panna z posagiem".

Głosy publiczności.

Jarmark urządzony we wrześniu b. r. na rzecz „Tow. kolonii wakacyjnych dziewcząt" przyniósł czystego dochodu 450 złr., które złożono u skarbniczki Towarzystwa. Donosząc o tem, poczuwa się wydział towarzystwa do miłego obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia tej sumy i upiększenia festynu, przedewszystkiem zaś paniom, które raczyły zająć się urządzeniem stolików i sprzedażą przekąsek, lub losów, co pociągnęło za sobą wiele trudów, ocenionych należycie przez wydział Towarzystwa. Dalej dziękujemy z serca prezydentowi Mochnackiemu za pozwolenie zamknięcia parku, wiceprezydentowi Marchwickiemu za otwarcie placu wystawy dla gości festynowych, p. pułkownikowi Dylewskiemu za muzykę 30-go pułku i p. Winiarzowi za bezpłatne ofiarowanie druku. Niemniej wdzięczni jesteśmy pp. kupcom i księgarzom, którzy z całą uprzejmością ofiarowali na loteryę fanty. Nakoniec dziękujemy komitetowi panów, którzy swą niezmordowaną pracą ułatwili bardzo nasze zadanie. Wszystkim więc, którzy w jakikolwiek sposób zajęli się festynem, zasyłamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać". Słowa te powtarzają za nami najwymowniej rozradowane twarzyczki dziewczątek, zawdzięczających zdrowie, siły do pracy i miłe wspomnienie wakacyi i ofiarności publicznej.

W imieniu Towarzystwa: *bar. Gostkowska.*

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd październikowy.

Dzień drugi, 22 października.

Odbyło się siedm biegów, pomiędzy którymi cztery były znaczniejsze.

Nagroda Gunnersbury, 2000 zł. zwycięzcy, 300 drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 metrów. Z 15 koni zapisanych biegały 3.

G. br. Springera klacz kasztanowata „Babery" po „Stronzianie" od „Kisbaba" 1, M. Blaskovicsa ogier gniady „Kapitan" 2.

Nagroda pamiątkowa hr. Henckla (Henckel Memorial), 10.000 zł. zwycięzcy, 1500 zł. drugiemu, 500 zł. trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1300 metrów. Z zapisanych 86 koni biegało 11.

Z król. prusk. stada w Graditz ogier gniady „Milchmann" po „Chamant" od „Milchmädchen" 1, pana M. Szemere ogier gniady „Lustkandl" 2, Z. hr. Wimpffena klacz kasztanowata „Algebra" 3. Totalizator płacił 27 zł. za 5.

Już po raz drugi tę nagrodę pamiątkową hr. Henckla wygrywa koń z król. stada pruskiego, ale w roku bieżącym zwycięstwo „Milchmanna" wywarło przygnębiające wrażenie na hodowców i sportsmanów austro-węgierskich, bo pobity przez niego „Lustkandl" uważany jest za najlepszego po „Panamie" dwuletniego konia w Austro-Węgrzech, a z wyniku wyścigów sądząc, są w Niemczech przynajmniej trzy dwulatki lepsze od „Milchmanna".

Październikowy bieg myśliwski (October Steeple chase) Handicap; 4000 zł. zwycięzcy, 800 zł. drugiemu, 200 zł. trzeciemu koniowi. Meta 6400 metr. Z zapisanych 9 koni biegały 4.

Kapitana Georges (pseudonim) wałach kasztanowaty pełnol. „Purzbichler" po „Doncasterze" od „Paraibl" 1, jen. H hr. Lamberga wałach gniady pełnol. „Hadnagy" 2. Tylko te dwa konie przybyły do mety, bo pana True ogier gniady „Stróż" nie mógł się zejść ze współzawodnikami i został wstrzymany, zaś M. hr. Esterhazego ogier kasztanowaty „Poganyło" na jednej z przeszkód upadł tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Jeździec wyszedł bez szwanku.

Nagroda Schweningera. Bieg z płotami. Handicap. 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi. Meta 2800 metr. Z 13 koni zapisanych biegało 5.

Spółki J. M. ogier kasztanowaty 3letni „Besser" po „Czimerze" od „Bess Craig" 1, pana A. Egyedi ogier kasztanowaty 3letni „Követ" 2.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1182 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 37—38 zł., za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 3 listopada. Do „biura Reutera" donoszą z Tripolisu, że Francuzi obsadzili sporne terrytoryum położone na granicy Tunisu i Tripolisu. Celem wzmocnienia garnizonu w Tripolisie ściągnięto z Konstantynopola 1500 żołnierzy.

Madryt 3 listopada. Ponieważ odbyte przed paru dniami zgromadzenie ludowe w Marsylii wyraziło sympatyę Francyi dla Hiszpanów, przeto odbyły się tu wczoraj wieczorem liczne demonstracye na rzecz Francyi.

Tłumy zebrały się przed ambasadą francuską i poczęły robić owacyę ambasadorowi, potem ruszyły w pochód po mieście z zamiarem urządzenia kontrdemonstracyi przed ambasadą niemiecką. Gdy policya i żandarmerya chciały temu przeszkodzić, powstała bójka, w której trzech żandarmów lekko zraniono. Policya zdołała 23 ekscedentów zaaresztować.

Strassburg 3 listopada. Leśniczy niemiecki Reiss z Plaine spotkał wczoraj na terytoryum niemieckiem o 100 metrów od granicy francuskich kłusowników. Kłusownicy ci poczęli pierwsi strzelać, skutkiem czego i leśniczy zrobił użytek z broni i zabił dwóch Francuzów. Dochodzenie wykazało, że leśniczy działał w koniecznej obronie własnej.

Peszt 3 listopada. Ks. Windischgraetz i namiestnik Czech hr. Thun przybyli tu wczoraj wieczorem, a dziś rano przybył namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. A. Obertyńska z Nowego Sioła. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. S. Plater z Moszkowa. S. Dunin Kęplicz z Mekietyniec. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. O. Manbach z Wiednia. E. Grossé z Lyonu.

HOTEL FRANCUSKI. O. Ambroziewicz z Pomorzan. H Chyczewska z Rosyi. H. Reinemann z Norymbergi. M. Philippsohn z Niemiec. E. Werth z Budapesztu. S. Goldschmidt z Duisburgu. S. Hornstein z Czerniowiec.

HOTEL VICTORIA. Dr. J. Konarzewski z Podwołoczysk. Dr. Zając z Seretu. K. Kornicki z Rachinu. K. Waydowski z Łańcuta. E. Markiewicz z Oleszowy.

HOTEL METROPOL. E. Boberski z Romanowa. J. Pasławski z Sambora. C. Chlebowicz z Jarosławia. W. Lefler z Piątkowej. N. Strocki z Wiednia. D. Geliczek ze Stanisławowa. J. Hofman z Oderbergu. M. Bichow z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·55. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 256·50 do 259·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·—. 4½% los. w 52 lat. 100·— do 100.70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·97 do 6·07· Napoleondor 10·03 do 10·13. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·50 do 1.33·50. 100 marek niemieckich 62·20 do 63·—.

Giełdy zbożowe. Peszt 3/11. Pszenica na wiosnę 7·58—7·60.— Berlin 3/11. Pszenica na listopad-grudzień 141·50.

Giełdy pieniężne. Wiedeń 3/11. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 330·12, Anglo-austryjackie 147·75, Länderbanki 242·00, kolei południowej 100·75, marki niemieckie 62·67, Staatseisenbahn 299·50, akcye tytoniowe 190·— Usposobienie: słabsze.

Berlin 3/11. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 212·60 Kredyty 194·50, Listy Zastawne polskie 65·60, Karola Ludwika 101·40, Rosyjska pożyczka wschodnia 66·20, Austryackie banknoty 159·90.

Wiedeń dnia 3 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 329.87, kred. węgierskie 406.50, Anglob. — .—, Uniony 247.—, Bankvereiny — .—, Länderbanki 241.70, Akcye tytoniowe — .—, Staatsbahny 299.50, Lombardy 100.50, Elbethale 235.—, Renta papierowa 96.35, Renta węg. 4% kor. 92.85, Renta węg. złota 4% 115.70, Alpiny 50.25, Marki 62.65, Losy tur. 47.70

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

10)
BLADA DYANA.
POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

— Mam postawić panu kilka pytań, a następnie powrócę jeszcze do wyznania, które wydaje się panu tak decydującem, iż sądzisz, że wystarczy do potępienia cię. Czy popełniłeś pan sam ową przypisywaną sobie zbrodnię, czy też miałeś wspólników?

— Nie miałem wspólników żadnych.

— Być może, że otaczasz się pan tajemnicą dla tego, że chcesz ukryć przed sądem jakie występki dawniejsze.

— W takim razie — odrzekł Bernard z uśmiechem smutnym — zamiast dobrowolnie oddawać się w ręce sądu, bardzo łatwo byłoby mi ukryć się za granicą.

— To prawda, oddałeś się pan sam i sędziowie przysięgli uwzględnią ten dowód żalu... Ale może chciałbyś się pan teraz cofnąć?

— Nie, nie! — odparł więzień z mocą — byłbym gotów uczynić to powtórnie.

— Dla czegóż więc usiłowałeś pan odebrać sobie życie?

— Z rozpaczy. Bywają cierpienia tak silne i tak wstrząsające umysłem, że chwilami pozbawiają rozumu. W takich to chwilach ludzie pozbawiają się życia.

— Więc to śmierć pani d'Héribaud wywołała w panu tę rozpacz?

— Być może — odrzekł z widocznym wysiłkiem.

— Kochałeś ją pan bardzo?

— Nie kochałem jej — odrzekł głosem zmienionym.

— Co za sprzeczność. Usiłujesz pan odebrać sobie życie dowiedziawszy się o jej śmierci i mówisz pan, że jej nie kochałeś! Może zechcesz pan utrzymywać, że nie znałeś jej wcale?

— Nie znałem.

— Kłamstwo.

— Niech pan mi dowiedzie, że znałem! Zamiast tak daleko szukać prawdy, dla czego pan nie pomyśli, że oddałem się wam z przerażenia nad krwią wylaną, że chciałem umrzeć dla tego, iż nie mogłem przeżyć tylu katastrof, powstałych z pierwszej mojej zbrodni. Życie moje byłoby zbyt ciężkiem. Nie mogę żyć dłużej

— Tak dalece, że pierwsze usiłowanie...

— Nie będzie ostatniem.

— Rozciągnięty będzie nadzór nad panem — odrzekł sędzia, a po kilku chwilach zapytał:

— Musisz pan mieć zapewne rodzinę szanowaną?

— Mam.

— Ojca, matkę, braci, siostry?

— Matkę, która mnie ubóstwia i która umarłaby z boleści, gdyby dowiedziała się o tem co uczyniłem.

— A czyż nie umrze nie otrzymując od pana wiadomości i nie wiedząc, co z panem się stało?

— Tak, ale zachowam jej miłość... Nie będzie mną pogardzała.

— Matka przebacza zawsze i to właśnie czyni kobietę prawie równą Bogu.

Wspomnienie to wywarło na Bernardzie wrażenie piorunujące. Strumień łez trysnął mu z oczu.

— Moja matka! moja biedna, dobra, stara matka! — szepnął.

Sędzia cierpliwie oczekiwał, dopóki wzruszenie to nie przeszło.

— Jest jedno pytanie, na które nie powinieneś pan odmówić mi odpowiedzi, gdyż wynika ono z pańskiego wyznania.

— Jeżeli będę mógł, odpowiem.

— Otarł oczy i słuchał.

— W jaki sposób przygotowałeś pan zasadzkę? gdyż zasadzka była widocznie obmyślaną. Pan d'Héribaud idąc do pana Michellier, nie potrzebował przechodzić przez las, leżący z przeciwnej strony jego drogi. Jakiego podstępu użyłeś pan dla ściągnięcia go do lasu?

— Bardzo żałuję, że nie mogę tego panu powiedzieć.

— Dajesz pan tem pole do rozmaitych domysłów.

— Niech pan się domyśla.

— Kto wie, czy pan d'Héribaud nie nadszedł niespodzianie.

Bernard przymknął oczy, może z rzeczywistego utrudzenia, a może umyślnie, by nie dać poznać po sobie zmieszania.

— Kto wie, czy zamiast napadać, nie byłeś pan zaskoczony.

— Pan d'Héribaud nie widział mnie nigdy!

— Kto wie, czy nie pragnął on zemścić się?

— Na mnie?

— Tak, na panu, za utracone szczęście... na panu, kochanku jego żony.

Bernard powoli otworzył powieki: był blady, jak gdyby wszystka krew z niego wyciekła.

— Gdyby żyła nie odważyłbyś się pan jej oczerniać — rzekł głosem cichym i drżącym — dla czego zniewalasz ją pan po śmierci? Nie byłem nigdy kochankiem tej świętej i szlachetnej kobiety... Była ona godną czci na klęczkach, zapewne... Ale kochała swego męża. Pan wie o tem dobrze... i mąż ją kochał...

— Skąd pan wiesz o tem? — zapytał nagle sędzia.

Bernard zmięszał się na jedną sekundę, lecz odrzekł natychmiast:

— Alboż nie widziałem jak ramionami otaczała trupa?..

— Ale ten trup był niemy, więc skąd pan wiesz, że kochał tę kobietę?

W oczach nieznajomego odmalowała się niewymowna miłość i cały poryw jego serca. Wzrok jego zdawał się mówić:

— Widzieć ją, znać ją! Żyć obok niej, słuchać jej głosu, patrzeć w jej oczy, na jej ruchy, czuć jej oddech, odczuwać jej dobroć, serce! Żyć tem wszystkiem, czem ona była i nie kochać jej!... To rzecz niemożliwa!...

Sędzia zrozumiał te myśli i zapytał:

— Gdzie ją pan poznałeś i pokochałeś?

Słowa te przywołały nareszcie Bernarda do rzeczywistości. Zadrżał i zamyślił się.

P. Montsiglon nie nalegał więcej. Domyślił się, że jakiś dramat miłosny ukrywał się w tej tajemnicy. Ale jaki? Jaką rolę odegrała w nim Marya, druga ofiara i nieszczęśliwsza, gdyż musiała jeszcze tyle wycierpieć? Kto jest ten Bernard przyznający się do zbrodni? Czy on tylko jeden jest winnym? Czy wszechpotężna fatalność nie miała w tem wszystkiem udziału? Skąd powstał ten dramat miłosny, jeżeli rzeczywiście istniał? Bo że istniał, p. Montsiglon był najmocniej przekonanym. Lecz miłość? Umysł jego gubił się w domysłach.

W miarę jednak pogłębiania się tajemnicy uczuwał wzrastającą ciekawość. I rzecz dziwna, nie doznawał żadnego wstrętu do człowieka, którego torturował pytaniami. Nie miał dla niego żadnej niechęci, nawet przeciwnie, litość. Przez współczucie też, pozwolił mu odpocząć kilka minut.

— Następnie zapytał znowu:

— Czy zabiłeś pan Jerzego d'Héribaud strzałem z rewolweru?

— Tak.

— Cóżeś pan z nim uczynił?

— Rzuciłem.

— Gdzie?

— Nie wiem. Nie pamiętam już.

— Nie pamiętasz pan?

— Byłem wściekłym i po spełnieniu zbrodni uciekłem. Nie wiem co się stało z rewolwerem.

— Może rzuciłeś pan do rzeki, która płynęła tuż obok.

— Być może, lecz nie zapewniam.

— Zresztą, my go znajdziemy. Czy kupiłeś pan go umyślnie dla spełnienia tej zbrodni?

Proste to zapytanie, ku wielkiemu zdziwieniu sędziego, zmięszało Bernarda. Widocznie zastanawiał się nad odpowiedzią, gdy długi czas milczał.

— Czy słyszałeś pan moje pytanie?

— Posiadałem ten rewolwer oddawna.

VII.
Przyznanie się nie jest dowodem.

Najmniejsze wahania się Bernarda nie uchodziły uwagi p. Montsiglon, w badaniu tem bowiem, nie mającem doprowadzić do żadnego wyjaśnienia, któreby dało sędziemu jakąkolwiek wskazówkę, nie chodziło już tylko o wyjaśnienia Bernarda, gdyż otaczał się on coraz więcej tajemnicą, ile razej o obserwowaniu wzruszeń, wywoływanych na twarz jego pytaniami.

W notatkach swoich sędzia napisał wyraz „rewolwer" i podkreślił go ołówkiem czerwonym. Następnie po chwili namysłu zapytał:

— Powiedziałem panu przed chwilą, że wyznanie pańskie nie wystarcza dla potępienia go.

— A ja odpowiedziałem, że to rzecz niemożliwa — żywo odrzekł Bernard. — Gdy przed sędziami przysięgłymi zawołam: „To ja zabiłem Jerzego d'Héribaud", uwierzą mi z pewnością.

— Mylisz się pan! Pragnąłbym przekonać pana o tem zanim zawezwę cię do nowego badania, gdyż może się pan namyślisz i wyznasz prawdę. Być może i mam nawet nadzieję, sprawiedliwość zdobędzie wyjaśnienia, których domagam się od pana, a które ukrywasz tak starannie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ... — Zarządca: Walenty Hacik